

Numero

Uno

2018

© Copyright by *B.D.B.*

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży.

Nasze niedorzeczności

Oczywiście, że znałem tego dupka. Gdybym sam miał to określić, to aż za dobrze. Był bardzo pewny siebie, arogancki, zarozumiały i nie dbał o nikogo. Niestety był też cholernie przystojny, więc nie raz, nie tylko stała grupka fanów i fanek, piszczała w zachwycie, ale i moje własne, głupie serce, okazywało się zdrajcą i ścisnęło nieprzyjemnie na jego widok. Nie ważne, ile razy tłumaczyłem sobie, że ten próżny, sadystyczny kretyń jest kompletnie poza moją ligą i nigdy, ale to nigdy, sam bym się nie zdobył na zagadanie do niego, a poza tym przecież go nie znosiłem, to i tak nie mogłem od czasu do czasu odmówić sobie tych słodkich chwil, w których moje myśli nieświadomie odpływały w krainę fantazji, by za chwilę z hukiem powrócić. Zawsze wtedy prychałem pod nosem i kręciłem głową z niedowierzaniem. Jak mi, *mi*, mogło to przyjść do głowy? Totalna niedorzeczność, ot co!

Nie mogłem jednak nie zauważyć jego długich, kręconych ciemnoblonde włosów zawsze luźno opuszczonych na ramiona ani tych jego oczu, które zawsze świeciły przekornym blaskiem. Ani tego, że zawsze podkreślał swoje ramiona i pośladki idealnie dopasowanymi ciuchami, które uwypuklały tylko jego idealną sylwetkę.

Jakie więc było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłem go z okularami na nosie, w niedbale związanych włosach i starych dresach, jak siedział po turecku na krześle czytając jakąś książkę i gryząc zakładkę. Wyglądał rozbijająco uroczo, ale... jak nie on. Nawet z tymi niedobranymi okularami i znoszonym ubraniem przykuwał uwagę. Dalej był przystojny, ale teraz nie emanował aurą pod tytułem „jestem bogiem seksu, wielb mnie”. Wokół niego magicznie tworzyła się taka ciepła, domowa atmosfera. Wyglądał na niesamowicie sympatycznego, normalnego chłopaka. Niestety chyba zagapiłem się na niego ciut za długo, ponieważ w pewnym momencie podniósł wzrok i spojrzał na mnie, unosząc pytająco brwi. Jego spojrzenie automatycznie stało się chłodne, a na jego ustach zagościł ironiczny uśmiešek.

– Znamy się czy coś? – rzucił po chwili. Byłem już tak zmęczony i tak zły po całym dniu, że nie wiedzieć czemu, obrzuciłem go zdegustowanym spojrzeniem od stóp do głów i prychnąłem głośno.

– Nie sędzę. Po prostu spędziliśmy kilka lat przypadkowo w tej samej przestrzeni, ale nie oczekuję od tej bandy kretynów, żeby ktokolwiek mnie kojarzył. – Pożałowałem tego od razu, gdy tylko powiedziałem to na głos. Trzeba było się nie odzywać i usunąć z drogi, gdy była szansa. Zanim zdążyłem się odwrócić i odejść, zobaczyłem tylko jak zamyka książkę i zdejmując okulary, przeciera zmęczonym gestem oczy.

– Siadaj, Tymek i daj spokój – rzucił tylko. Brzmiał na zmęczonego, ale nie był ani zdegustowany tym, że się do niego odzywam, ani zły za to, co powiedziałem przed chwilą.

– Skąd wiesz, jak się nazywam? – zapytałem kompletnie wprawiony w osłupienie.

– Jeszcze przed chwilą dostałem opierdziel, że go nie znam, a jak się przyznaję, to też mam dostać za to ochrzan? No wiesz! – zaśmiał się krótko i pokręcił głową rozbawiony. Chyba pierwszy raz słyszałem go tak naprawdę śmiejącego się. Serducho znów przez chwilę zabiło mi mocniej, ale zaraz otrząsnąłem się i usiadłem obok niego w dość niezręcznej ciszy.

– Co tak właściwie tu robisz? – zagadnął z nienacka.

– Mógłbym ciebie zapytać o to samo – mruknąłem w odpowiedzi, nie za bardzo chcąc się zwierzać.

– Ale ja zapytałem pierwszy – odpowiedział szybko i wyszczerzył zęby z satysfakcją. Wzruszyłem na to ramionami i powiedziałem krótkie:

– Zwiedzam. – Nie wiedzieć czemu zaczął się śmiać w odpowiedzi.

– Wiesz, o tej porze to nie za bardzo jest co tu zwiedzać – wysapał wreszcie. – Tam masz toalety, tam wyjście, tam dyżurkę, a tam kilometry korytarzy – mówił wskazując palcem. – I to tyle. – Nie wiedząc, co robić skinąłem tylko głową. Stawałem się coraz bardziej zakłopotany.

– A ty? Co tu robisz? – zapytałem, żeby jakoś podtrzymać rozmowę. W odpowiedzi pomachał mi książką przed nosem.

– Czytam. Korzystam, póki zołza mnie jeszcze nie znalazła – powiedział ściszym głosem i zachichotał. Nie mogłem wyjść z podziwu jak inny jest od tej wersji, którą znam na co dzień.

– A powiedz mi, co robisz tutaj? Tak ogółem.

– Ja... – zająknąłem się lekko. Wydawał się być autentycznie zaniepokojony, ale nie wiedzieć czemu, jakoś nie chciałem się spowiadać z mojego pobytu. – Nie chcę o tym mówić.

– W porządku. Chociaż wiesz... Każdy tutaj ma chyba podobny powód – wzruszył ramionami i przez chwilę przyglądał mi się, przygryzając policzek.

– Pewnie tak... To ja tego... Nie będę ci przeszkadzał – powiedziałem wstając i kierując się w stronę schodów.

– Spoko. Mnie pewnie też zaraz przydybią i będę się musiał z pigułą kłócić – rzucił, skinąwszy głową. Nie wiedząc, co jeszcze mogę powiedzieć, zacząłem wracać do siebie, ale na schodach minąłem się z jedną z pielęgniarek dyżurujących. Zdążyłem tylko usłyszeć.

– Uno! No gorzej, jak z dzieckiem, a pomyślałby kto, że jesteś dorosły. Ile mam cię szukać? Wracaj natychmiast do sali, bo Bóg mi światkiem, skonfiskuję ci wszystkie te twoje tomiszczą! Zrozumiano?

– No już idę, już idę. Dałaby siostra raz spokój – jęknął umęczony. Zdążyłem tylko później zauważyć, że znika w drzwiach sali znajdującej się zaraz obok mojej. Nie wiem, czemu, ale miałem raczej złe przeczucia, co do tego wszystkiego. Mój pobyt tutaj i tak nie zapowiadał się różowo, a teraz mam wrażenie, że wszystko, co mogło pójść źle, właśnie poszło i zostałem uwięziony tu znowu, tym razem z Radkiem.

Moje (nie)wielkie sekrety

Następnego dnia widywałem go to tu, to tam, ale nie bardzo chciałem zaczynać z nim rozmowy. Nie nastawiałem się na to, że podczas tego pobytu w jakikolwiek inny sposób wejść z nim w interakcję. Szybko jednak okazało się, że nie będzie mi dane unikać go w spokoju. Podczas porannej rehabilitacji zjawił się w gabinecie fizykoterapii, tryskając humorem.

– Uno! No nareszcie. Miałeś być już z pół godziny temu – skarciła go na wstępie fizykoterapeutka, ale odwzajemniła uśmiech, który jej posłał w międzyczasie.

– Wiem, wiem... Zaczytałem się po śniadaniu – zaśmiał się i mrugnął w stronę kobiety.

– Z tobą tak zawsze. Specjalne zaproszenie i trzy ponaglenia zanim się zjawisz. Następnym razem albo skonfiskujemy ci te książki, albo wstrzymamy dostawy. Zobaczysz! – Pogroziła mu palcem i wskazała głową na łóżko znajdujące się obok mojego.

– No weź, Aga. Nie zrobicie mi tego. – Machnął ręką. – Zanudziłbym się i wam cały boży dzień dupę truł.

– Tego bym nie wytrzymała, masz rację. Dobra, wiesz, co robić, ja ci zaraz pomogę tylko muszę przywołać kolegę do porządku. – Tu podeszła do mnie. – No dajesz, dajesz. W ogóle się nie starasz.

– Nie mam po co – odburknąłem, czując na sobie jej karcące spojrzenie, a także jego zaciekawiony wzrok.

– *Nie masz po co?* Czyś ty zgłupiał do reszty?! Możesz zyskać dni, tygodnie albo nawet miesiące! – zachnęła się oburzona fizykoterapeutka.

– Da pani spokój. Efekt będzie ostatecznie ten sam. Co mi da miesiąc w jedną czy w drugą stronę? – odpowiedziałem ponownie robiąc się zły. Za każdym razem, gdy przypominałem sobie, że nie będę mógł chodzić, krew się we mnie gotowała.

– O co chodzi? – wciął się Radek z łóżka obok.

– Nie twój zasrany interes – wybuchnąłem po raz kolejny i zacząłem szykować się do wstania.

– Uno! Nie wtrącaj się – zganiła go kobieta, po czym przytrzymała mnie na łóżku. – A ty się tu nie unos i wracaj do ćwiczeń. Nie obchodzi mnie teraz, że jesteś zły na cały świat. Za ten miesiąc będziesz pluł sobie w brodę, że czegoś nie zrobiłeś, kiedy jeszcze mogłeś. Będziesz robił to ćwiczenie, dopóki się nie zmęczysz, ot co. A, i jestem Agnieszka, a nie żadna pani.

– Tymek. I nie wiem, czy masz tyle czasu, bo to może trochę potrwać. – Spojrzałem na nią z ironicznym uśmiechem, ale gniew zaczął powoli ze mnie schodzić.

– Zobaczmy, zobaczmy – powiedziała. Widocznie nie doczytała, że jestem sportowcem. Miałem startować na następnych igrzyskach olimpijskich. Trzeba o wiele więcej, żeby mnie zmęczyć. Zorientowała się dopiero po pół godzinie, gdy wciąż leniwie powtarzałem to samo ćwiczenie nic sobie z tego nie robiąc. – Matko, naprawdę jesteś wytrwały. Wybitnie ciężki przypadek. Słuchaj, przy takiej kondycji to może jeszcze trochę potrwać, wiesz? Nic nie stanie się tak od razu.

– Możemy po prostu przyjąć, że nie chcę o tym rozmawiać? – westchnąłem i spojrzałem na nią błagalnie.

– Możemy. Oczywiście, że możemy. Tylko wiesz... Kiedyś musisz się z tym pogodzić. Nie będzie łatwo, ale unikanie tematu w niczym nie pomaga. Lepiej chyba przebrnąć przez to szybciej, niż udawać, że wszystko jest w porządku – powiedziała spokojnie. – Nie przekreślaj wszystkiego. Walcz. Za jakiś czas może się okazać, że jednak jest szansa.

– Aga, nie mam na to siły. Nie dziś – jęknąłem wstając powoli z łóżka. – Mogę już iść? Muszę zadzwonić.

– Idź, idź. Jak będziesz chciał pogadać, to wal. Posłucham – zapewniła mnie na do widzenia. Skinąłem głową i wyszedłem na korytarz. Zasyłem się na szerokim parapecie pod jednym z najbardziej oddalonych okien i przez długą chwilę wpatrywałem się w telefon, nie mogąc się zebrać. Ostatecznie jednak wybrałem numer i wcisnąłem zieloną słuchawkę.

– Halo? Przybysz? No nareszcie! Nie ma cię na treningu! Czy ty sobie w kulki lecisz? Niedługo zawody, popierdoliło cię? – Na dzień dobry usłyszałem małą wiązanę.

– Dzień dobry, trenerze. Nie będzie mnie na treningu. – Tu wziąłem głęboki wdech i zebrałem się w sobie. – Przepraszam, że robię to w taki sposób, ale muszę złożyć rezygnację. Nie tylko z kadry.

– Co? Co ty odpierdalasz?! Na głowę upadłeś?! – Nie byłem pewny czy bierze moje słowa na poważnie, ale mimo to był wyraźnie wściekły.

– Trenerze, rzucam sport. Do następnych igrzysk będę mógł startować już tylko w paraolimpiadzie – powiedziałem cicho, ale śmiertelnie poważnie. Nie byłem skory do rozklejania się, ale musiałem przyznać sam przed sobą, że tylko kilka głębokich wdechów uchroniło mnie przed mokrymi oczami.

– Co się dzieje, Tymon? – Głos trenera zmienił się automatycznie. Teraz nie tylko potraktował mnie poważnie, ale zaczął się martwić.

– Wczoraj dowiedziałem się, że, za kilka miesięcy góra, nie będę mógł chodzić. Od jakiegoś czasu było takie podejrzenie, ale wczoraj wszystkie badania to potwierdziły. Jestem w szpitalu reumatologicznym w Sopotcie na rehabilitacji, ale to co najwyżej może przedłużyć wszystko o kilka tygodni. Dziękuję za wszystkie lata współpracy.

– O kurwa, Tymon. Ale jak? – wydukał tylko osłupiały.

– Nie wiem, do ciężkiej cholery. Nie wiem. Nie jestem w stanie tego ogarnąć – powiedziałem zupełnie szczerze, będąc już na granicy frustracji. – Muszę kończyć, mam zaraz fizjoterapię. Do widzenia, trenerze.

– Trzymaj się, Przybysz. Walcz. Jesteś młody. Widzę cię u mnie, jak wrócisz. – Pewność w jego głosie sprawiła, że na chwilę sam zacząłem w to wszystko wierzyć. Niestety, tylko na chwilę. Zaraz po zakończeniu rozmowy wszystko powróciło do stanu sprzed niej. Znow nie wiedziałem, czy stoję, czy spadam, a jeśli spadam to gdzie lecę i kiedy osiągnę dno. Mieszanka silnych uczuć, wspomnień i jeden wielki mętlik w głowie na chwilę wyłączyły mi całkowicie

zdolność odczuwania czegokolwiek. Aż do późnego popołudnia chodziłem jak na autopilocie. Pod wieczór znów zaszyłem się na jednym z parapetów, mając nadzieję na chwilę spokoju. Niedługo potem dosiadł się do mnie Radek. Długo milczeliśmy, aż w końcu zagadał.

– Co się dzieje, Tymek? Zawsze byłeś taki spokojny, a tu wczorajszy wybuch, potem dzisiejszy... To jak, powiesz, czemu tu jesteś? – zapytał cicho. Widać było, że nie chce mnie wkurzyć, ale nie mogłem pozbyć się narastającej we mnie irytacji.

– Słuchaj, Radek, nie wiem od kiedy my się tak dobrze znamy, żebyś oceniał mój charakter, ale na pewno nie znamy się na tyle, żebym ci się zwierzał, więc jakbyś mógł z łaski swojej spierdalać – rzuciłem, może nieco za ostro. Skrzywił się na to i pokręcił głową, ale z miejsca się nie ruszył.

– Ludzie chcą ci zwyczajnie pomóc, a ty, księciunio, rzucasz się jak gówno w betoniarnie. Uspokój się i gadaj – odpowiedział stanowczo. Tego się nie spodziewałem.

– Nic nie wiesz. No bo co wielki bóg seksu i bożyszcz nastolatek, wielki chłodny książę z sarkazmem zamiast oręża, może wiedzieć o problemach maluczkich. Nie udawaj, że cokolwiek cię to obchodzi. To, że jakimś cudem znasz moje imię, nie znaczy jeszcze, że wszystko ci pięknie wyśpiewam. Nie wiesz o mnie kompletnie nic – zacząłem się nakręcać, sam nie wiedzieć czemu. Spojrzałem na niego wściekły, ale kompletnie zgłupiałem, kiedy zobaczyłem, jak patrzy na mnie z uśmiechem stanowiącym mieszankę ironii i pobłażliwej wyrozumiałości.

– Hmm... Spójrzmy. Nazywasz się Tymon Przybysz, masz dwadzieścia pięć lat, magistra z filologii angielskiej, poza tym znasz biegle hiszpański i niemiecki, i interesujesz się sportem. Niemal żadnych interakcji na uczelni, wysoka średnia, ale zawsze z komórką w ręku. Wystarczy? – zapytał na koniec unosząc wyzywająco jedną brew. Patrzałem się na niego kompletnie otumaniony.

– Skąd to wiesz? – wydukałem po chwili.

– Może nie wyglądam, ale jestem uważnym obserwatorem. Szczególnie, jeśli ktoś przykuje moją uwagę. Tobie się udało – powiedział wruszając ramionami, jakby było to zupełnie

normalne. – No, a teraz wyrzuć to z siebie. – Pod ostrzałem jego spojrzenia czułem się jak zwierzę przed maską samochodu. Szukałem ostatniej deski ratunku i w końcu coś mi zaświtało w głowie.

– Powiem cokolwiek tylko, jeżeli powiesz mi skąd wzięło się to, że wszyscy wołają na ciebie Uno i czemu wyglądasz i zachowujesz się inaczej – postanowiłem zagrać najbezpieczniejszą kartą. Byłem niemal pewien, że odpuści, ale on tylko odrzucił głowę do tyłu i jęknął przeciągle.

– Serio? Po co ci to? – Nagle zabrzmiał jak mały, nadąsany chłopiec i wtedy miałem pewność, że rozegrałem to prawidłowo. Uśmiechnąłem się chytrze i pokręciłem głową na znak, że nic więcej nie powiem. Po chwili ciszy rzucił jednak. – Dobra. Informacja za informację. Uno to skrót od mojego imienia.

– Co? Przecież wszyscy mówią na ciebie Radek. Jak to się ma do siebie? – Ściągnąłem brwi, patrząc na niego zdziwiony. Coś mi wyraźnie nie pasowało w tym, ale on tylko powtórzył mój gest. Westchnął ciężko i pokręcił głową na znak, że nic nie powie.

– Info za info – przypomniał.

– Biegam zawodowo. Filologia nie była mi do niczego potrzebna. Dostałem się do kadry narodowej – rzuciłem fragmentarycznie. Była to najbezpieczniejsza informacja.

– Wow. Tego się nie spodziewałem. Gratulacje. Faktycznie pobyt tutaj jest ci pewnie nie na rękę. – Wyglądało na to, iż uznał, że to wszystko, co mam do powiedzenia. Mogłem zostawić to tak, ale nie wiedzieć czemu, postanowiłem to wszystko pociągnąć dalej. Chyba zwyczajnie myśl o tym, co się dzieje, zaczęła mnie zjadać i musiałem to z siebie wyrzucić.

– No to jak z tym imieniem?

– Musiałeś, nie? – mruknął niezadowolony. – Nie śmiej się. Serio. Moi rodzice są ostro pieprznięci i mieli jakąś fazę na staropolszczyznę, więc nazwali mnie Unirad. Unirad Jasiński. Tragedia. Jakoś musiałem sobie z tym poradzić, więc zawsze tak zachachmęcę, że wszyscy wołają na mnie Jasiak od nazwiska albo Radek od końcówki imienia – mówił to, nie patrząc na

mnie i chyba faktycznie oczekiwał, że zaraz parsknę śmiechem, ale nie widziałem ku temu powodu.

– Spoko. Imię, jak imię. Na pewno nie jest nudne. – Wzruszyłem niedbale ramionami, a on momentalnie spojrzał się na mnie wielkimi oczami, jakby słyszał to pierwszy raz w życiu. Po chwili odważyłem się dorzucić do kociołka kolejną informację. – Hmm... Miałem startować w najbliższych igrzyskach.

– Łoo... O matko, gratulacje! Ja pierdziele! Zajebicie! – Chyba nie dotarła do niego forma wypowiedzi, ale niedługo wszystko naprostuję, jak tylko rozprawię się z rosnącą mi gulą w gardle. – Wyglądam inaczej, bo jestem w szpitalu i mi się nie chce. Jaki jest sens zakładania niewygodnych soczewek i odstawiania się w dopasowane spodnie, jak mam chodzić na rehabilitację i przewalać się po łóżku? Jestem na to za leniwy.

– Brzmi logicznie – przyznałem krótko. Niestety teraz przyszła moja kolej na podzielenie się informacjami. Przymknąłem na chwilę oczy, a gdy je otworzyłem, odwróciłem głowę i nie patrząc na niego, zacząłem. – Za parę miesięcy nie będę mógł chodzić. Rzucam sport. Startować to będę mógł chyba tylko w paraolimpiadzie, ale tam sobie nie pobiegam. Nie na wózku. Rzucam wszystko, co kocham i to nie z własnego wyboru. A wiesz, co w tym wszystkim jest najlepsze? Że gdy mój chłopak po kontuzji dowiedział się, że nie wróci już do tańca, to niemal go wyśmiałem, mówiąc, że to nie jest koniec świata. To jest pieprzony koniec świata! Nie byłem w stanie go wesprzeć, więc karma, głupia dziwka, najpierw odebrała mi jego, a teraz możliwość chodzenia. Jedyna słuszna opcja, co nie? Ukarać sukinsyna, bo nie umiał pomóc, kiedy był potrzebny – tu urwałem, zdając sobie sprawę z tego, co powiedziałem.

Nasze nieopatrzne zderzenie

Nie chciałem mówić tak dużo. Nigdy. Nikomu. Na pewno nie jemu. Wstałem szybko i chciałem odejść, zniknąć tak szybko, jak tylko było to możliwe. Zanim zdążyłem zrobić chociaż krok, on pociągnął mnie za rękę i przyciągając do siebie, przytulił mocno. W pierwszym odruchu próbowałem się wyrwać, ale nie udało mi się. Po chwili stałem sztywny, jak kłoda w jego objęciach, dopóki nie usłyszałem szeptu tuż przy moim uchu.

– Tymek, nie uciekaj. – Jego głos był ciepły, kojący i było w nim coś, czego nie potrafiłem rozszyfrować, ale co skutecznie rozstroiło mnie do reszty i wczepiając się w niego kurczowo, rozplakałem się jak dziecko. Musiałem wyglądać żałośnie, ale nie byłem w stanie nic z tym zrobić. – Przykro mi. Z powodu biegania i twojego chłopaka. Naprawdę mi przykro. Wypłacz się spokojnie, każdy czasem tego potrzebuje. Nie jesteś z tym wszystkim sam, okej? Porozmawiamy o tym, jak się trochę uspokoisz – powiedział cicho i poczułem jak jego wargi składają delikatny pocałunek na mojej skroni. Było w tym geście tyle czułości, że rozsypałem się jeszcze bardziej. Nie wiedziałem, że było to możliwe. Od śmierci Grzesia nie pozwalałem sobie na żadne czułości. Przestałem wierzyć, że na nie zasługuję. Stojąc tak, nie wiadomo ile, zacząłem się uspokajać. Gdy mój szloch przeszedł w płacz, a następnie w zwykłe pociąganie nosem, Radek zaczął głaskać mnie po plecach i kołysać delikatnie.

– No już, już. Teraz powoli i spokojnie, a najlepiej od początku. Co się stało? – Przez chwilę zapatrzyłem się w te jego wszystko rozumiejące oczy i nie mogłem zebrać się w sobie, żeby zacząć, ale w końcu westchnąłem i zacząłem opowiadać.

– W liceum miałem chłopaka. Tańczył i był w tym naprawdę dobry. Niestety dorobił się kontuzji i na tym skończyła się jego kariera. Lekarze mówili mu, że już nie ma szans, że nie będzie więcej tańczył. Twierdzili, że to cud, że jakoś chodzi, ale on był uparty. Kochał to i kiedy utracił możliwość, załamał się. Ja biegałem i, co prawda, nie wyobrażałem sobie życia bez biegania już wtedy, ale jakoś nie byłem w stanie pojąć, czemu dla Grześka to wszystko to

nagle koniec świata i zwyczajnie zbagatelizowałem jego problem, zamiast go w tym wszystkim wspierać. Powiesił się. Wszedłem do niego do pokoju i zobaczyłem, jak wisi. Niezapomniany widok – zażartowałem cierpko. – Stracił to, co kochał, a ja straciłem jego. Długo się nie mogłem pozbierać... Niedawno dowiedziałem się, że coś jest nie tak z moimi nogami. Wczoraj dostałem potwierdzenie. Nie będę chodził. Ironio losu. Zostałem skazany na to samo, co on. Nie mam chyba tylko tyle odwagi, żeby zrobić to samo... Choć czasem przechodzi mi to przez myśl – ostatnie zdanie wypowiedziałem szeptem, ale Radek i tak je usłyszał i automatycznie dostałem w policzek.

– Ani mi się waży o tym myśleć. Niczym sobie nie zasłużyłeś na to, przez co teraz przechodzisz. Rozumiesz mnie? To, że nie byłeś w stanie mu pomóc, to nie była twoja wina. Nie wiedziałeś, że sobie coś zrobi. Nie mogłeś tego wiedzieć. – Z każdym wypowiedzianym słowem nakręcał się coraz bardziej i usilnie starał się patrzeć mi w oczy, czego ja z kolei wolałem unikać.

– Ja... Nie wiem. Wciąż nocami śni mi się jego twarz. Wciąż, gdy zamykam oczy widzę go wiszącego w jego pokoju... Nie jestem w stanie się tego pozbyć. Po prostu nie umiem. Mogłem coś zrobić. Wiem, że mogłem. Tylko... Tylko nie wiem, co. A teraz...? Rozumiem go aż za dobrze – powiedziałem szczerze, wciąż starając się unikać jego spojrzenia, ale po chwili poczułem jego dłoń na swoim policzku i zmusił mnie do tego, bym spojrzał mu w oczy. Jego wzrok był stanowczy, ale ciepły.

– Tymek, uspokój się. Nic nie mogłeś zrobić. Nie myśl nawet o tym, żeby próbować czegoś podobnie głupiego. Jeżeli będę miał chociaż cień podejrzenia, że coś jest nie halo, to uwierz mi, będę spał z tobą w jednym łóżku i chodził za tobą do kibla. – Mimo wciąż zebranych w kąćku łez, parsknąłem cichym śmiechem, na co on tylko pokręcił głową. – Ty się tu teraz nie śmieję, ja jestem w stu procentach poważny, ot co! Słuchaj, powiedzenie tego na pewno nie było dla ciebie łatwe, ale chcę, żebyś wiedział, że nie jesteś sam. Wiesz... Każdy ma jakieś sekrety – to mówiąc, cofnął rękę i po chwili wahania, zdjął frotki, które miał na nadgarstkach i podwinął

rękawy. Moim oczom ukazały się dość wyraźne, wypukłe blizny ciągnące się wzdłuż przedramion. Dopiero teraz zwróciłem uwagę na to, że zawsze miał długi rękaw lub frotki czy bransolety.

– Ale... Ale... Co się...? – zacząłem się jąkać, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Niepewnie wyciągnąłem rękę i delikatnie przejechałem palcami po najgłębszych bliznach. Pozwolił mi na to, w ciszy obserwując moją reakcję.

– Niewiele osób je widziało. Zazwyczaj dobrze się ukrywam. W każdym razie... Uwierzyć mi, nie warto. – Ból, jaki dało się usłyszeć w jego głosie, zdecydowanie mnie otrzeźwił. Nie wiem, co mną wtedy kierowało, ale podniosłem jedną z jego rąk do ust i złożyłem delikatny pocałunek na jednej z blizn. Ta chwila nagle stała się bardzo intymna. Jeszcze przez moment milczeliśmy, aż zdecydowałem się przerwać tę ciszę.

– Co się stało? – powiedziałem przyciszonym głosem, patrząc na niego i wciąż nie wypuszczając jego ręki z dłoni. Tym razem role się odwróciły. To ja usilnie starałem się złapać jego spojrzenie, a on tego unikał.

– Możemy to zostawić na inny raz? – zapytał z nadzieją w głosie i w końcu na mnie spojrzał. Westchnąłem ciężko, ale pokiwałem głową, na co na jego twarzy odmalowała się wyraźna ulga.

– Jasne, że tak. Nie zmuszę cię do zwierzeń – powiedziałem łagodnie. Jakim cudem dotarliśmy do tego momentu? Jeszcze przed chwilą to ja siedziałem wściekły na cały świat i nie chciałem z nikim rozmawiać.

– Dzięki. Powiem ci. Obiecuję. Tak jakby wiszę ci to, po twoich zwierzeniach. Potrzebuję tylko trochę czasu, żeby to sobie jakoś logicznie poukładać. Nie rozmawiałem o tym z nikim, więc nie wiem nawet, co miałbym powiedzieć – zmieszał się trochę i przez chwilę intensywnie o czymś myślał wpatrując się w nasze ręce ze ściągniętymi brwiami, po czym potrząsnął głową, jakby chciał coś od siebie odgonić. Ostatecznie spojrzał się na mnie, a na jego ustach zagościł słaby uśmiech. – Wiesz, wszystko się ułoży. No bo przecież, w końcu jakoś musi. Póki co, walczyć. Nie poddawaj się, tylko walczyć. Nie rezygnuj ze sportu ani z treningów. Może nie uda ci

się wystartować w olimpiadzie, a może, jeżeli będziesz równoległe do treningów przychodził na rehabilitację, to jakoś do tego czasu dociągniesz? Nic nie jest przesądzone. No bo, jeżeli się poddasz teraz, to co ci pozostanie?

– Stwierdzam, że nie lubię, jak masz rację. Nie wiem, ile czasu mi zostało, ale chyba faktycznie, nawet gdybym chciał, to bym nie umiał przestać. Nie wyobrażam sobie tego. Dziękuję. Naprawdę. Potrzebowałem tego – spojrzałem na niego z autentyczną wdzięcznością i o mało serducho mi nie stanęło, gdy posłał mi w odpowiedzi jeden ze swoich uśmiechów.

– Nie masz za co. Zawsze do usług – odpowiedział szybko. – To ten, mówisz, że miałeś chłopaka?

– Aa... Tak. Miałem. – Nigdy nie ukrywałem się za bardzo z moją orientacją, ale jego przenikliwe spojrzenie sprawiło, że poczułem się trochę nieswojo.

– I teraz jesteś wolny, z tego co wywnioskowałem? – drążył temat, unosząc sugestywnie brwi i wpatrując się wciąż w moją rękę trzymającą go za nadgarstek. Dopiero teraz zorientowałem się, że wciąż go trzymam i szybko cofnąłem dłoń, rumieniąc się cały. Kurde, nie pamiętam, kiedy ostatnio zrobiłem się tak czerwony.

– Ja tego... Znaczy... – Zacząłem się nieskładnie tłumaczyć, patrząc się wszędzie, tylko nie na niego, ale odpowiedział mi jedynie jego chichot, który po chwili przerodził się w szczery, niepowstrzymany śmiech. Był tak zaraźliwy, że wkrótce dołączyłem do niego. Kiedy się uspokoiiliśmy, on tylko przekrzywił głowę i spojrzał na mnie przygryzając policzek, a ja, wciąż nieco speszony, zagadnąłem. – Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza. – W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami i pokręcił głową, ale wciąż nie spuszczał ze mnie wzroku, więc czując się nieswojo pod jego spojrzeniem, zagadnąłem ponownie. – No co?

– Nie, nic. Dobrze wiedzieć, że jesteś wolny. Jesteś w moim typie – powiedział, jak gdyby nigdy nic, a ja cieszyłem się, że siedzę, bo inaczej chyba bym się przewrócił.

– C... co? – wydukałem zszokowany.

– Oj, przestań. Nie mów, że się tego nie spodziewałeś. – Machnął ręką wyraźnie rozbawiony, a ja tylko pokręciłem głową.

– Ty nie jesteś hetero? – wydusiłem gapiąc się na niego otwarcie. Dopiero po chwili doszło do mnie, jak głupio to w tym momencie zabrzmiało.

– Oczywiście, że nie – powiedział to takim tonem, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie i do tego powszechnie znana. – Nie wiedziałeś?

– Nie miałem pojęcia. Widywałem cię tylko z dziewczynami, więc jakoś nigdy się nie zastanawiałem nad tym – przyznałem szczerze. To, że sam chętnie dobrałbym mu się do spodni, to jeszcze nie znaczy, że kiedykolwiek posądzałem go o to, że on chętnie dobrałby się do moich.

– Jestem panseksualny, a to, że te dzikie stada blondynek latają za mną wszędzie, to już nie jest mój problem – wydał z siebie podirytowane sapnięcie.

– Dobrze, już spokojnie. Dla mnie bomba. Ja tam jestem zwykłym gejem. Nic niezwykłego.

– Wzruszyłem ramionami. Atmosfera między nami stała się luźna i było całkiem miło. Nie spodziewałem się, że będę w stanie tak z nim rozmawiać.

– Marudzisz. Mogę czegoś spróbować? – Spojrzał na mnie pytająco i przygryzł wargę w oczekiwaniu.

– Ee...? Jasne. Próbuje. – Nie bardzo wiedziałem, czego się spodziewać, więc tylko wzruszyłem ramionami, zgadzając się od razu. Po chwili, zaskoczony, poczułem jego wargi na swoich.

Nasze roztargnienie

Tego się nie spodziewałem. Tak dawno nie miałem żadnego partnera, że w pierwszej chwili się spałem i nie bardzo wiedziałem, co mam robić, ale powoli oswajałem się z tym uczuciem. Zacząłem niepewnie oddawać pocałunki, wciąż nie wierząc w to, co się dzieje. Radek mnie całował. *On* całował *mnie*. Z każdym kolejnym pocałunkiem stawaliśmy się obaj bardziej pewni, bardziej natarczywi, tak więc w momencie, w którym znalazła nas jedna z pielęgniarek, byliśmy tak pochłonięci tym wszystkim, że nie usłyszeliśmy jej, dopóki nie chrząknęła wystarczająco głośno, stając obok nas. Z trudem odkleiliśmy się od siebie i dopiero wtedy zwróciłem uwagę na to, że moje dłonie były wplecione w jego włosy, a jego znajdowały się niebezpiecznie blisko moich pośladków.

– Nieładnie, chłopcy! Wiecie, ile was szukałam? Spuścić was na chwilę z oka i co? – Starła się wyglądać na złą, ale po jej oczach widać było, że usilnie powstrzymuje się przed zarzuceniem nas milionem pytań. – No, sio. Do sali. Byle własnych. Ale mi już!

– Już idziemy, obiecuję. – Radek uśmiechnął się w odpowiedzi. Wciąż miał wypieki na twarzy i opuchnięte wargi, a do tego przekrzywione okulary i zmierzwiłone włosy. Wyglądał uroczo. Po prostu uroczo. Aż nie mogłem się na niego napatrzeć.

– No, powiedzmy, że wam wierzę. Nie naróbcie hałasu, jak będziecie wracać – rzuciła tylko oddziałowa i udała się do dyżurki. Gdy tylko oddaliła się na bezpieczną odległość, spojrzeliśmy po sobie i nie wiedząc czemu, wybuchliśmy śmiechem, jak na komendę.

– No to na czym stało? – zapytał patrząc na mnie wymownie.

– Na tym, że mamy iść spać – powiedziałem, udając powagę, a on w odpowiedzi wykrzywił się i sapnął zirytowany.

– No wiesz, co... – jęknął i spojrzał na mnie naburmuszony. Wyglądał tak rozbijająco uroczo, że nie mogłem się nie uśmiechnąć. Pochyliłem się i cmoknąłem go szybko w usta.

– Robisz się uroczy, jak się tak nabzdyczasz, wiesz? – Uśmiechnąłem się, ale on tylko wykrzywił się w odpowiedzi i spiorunował mnie wzrokiem. – Oj, no daj spokój. Zdecydowanie wolę twoją szpitalną wersję od tego, co widywałem na co dzień.

– Nie mów nikomu, ale ja też – westchnął, ale wreszcie odwzajemnił mój uśmiech. – Wiesz, jak się weszło między wrony, musisz krakać, jak i one. Na co dzień już nie bardzo mam wyjście. Tu nie muszę się pilnować ani udawać. Dobra, czas się zbierać, bo nas zaraz przeświecą. Wpadnij do mnie jutro rano do sali, jeszcze przed zabiegami, co? – powiedział wstając i przeciągając się, po czym pociągnął mnie za rękę tak, żebym podążył w ślad za nim. Wkrótce pożegnaliśmy się jeszcze jednym, małym buziakiem i obaj położyliśmy się spać.

Długo nie mogłem zasnąć, myśląc o tym, co się stało. Jakim cudem w ogóle doszliśmy do takiego momentu, jak przed chwilą? To było tak nieprawdopodobne, że sam nie wiedziałem, co o tym myśleć. Gdy wstałem rano, moje myśli automatycznie powędrowały w jego stronę, ale doszedłem do wniosku, że nie mam nawet pojęcia, jak się teraz przy nim zachować. Nagle dopadł mnie strach. Co, jeżeli on po prostu wróci do bycia tym Radkiem, którego znam i teraz, jak już dostał, co ode mnie chciał, po prostu mnie wyśmieje i na tym się skończy cała ta przygoda? Moje obawy powiększyły się tylko, gdy nie zobaczyłem go na śniadaniu, ale postanowiłem spróbować zajrzeć do niego do sali przed fizykoterapią tak, jak prosił. Nie miałem nic do stracenia. Zastałem go z nosem w książce. Zdawał się zapomnieć o całym bożym świecie. Zapukałem delikatnie w futrynę i zobaczyłem, jak podnosi nieobecny wzrok i przez chwilę patrzy się na mnie bez zrozumienia. Dopiero po chwili zorientował się, kim jestem i co tu robię, więc włożył do książki zakładkę i odłożył ją na stolik obok łóżka, po czym przeciągnął się i spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Cześć – zagadnąłem, czując się trochę nieswojo.

– Hej, hej, włącz i siadaj, a nie stoisz tak w tych drzwiach. – Pokiwał na mnie ręką i usiadł w siadzie skrzyżnym, żeby zrobić mi trochę miejsca. Dość niepewnie podszedłem i usiadłem

na brzegu jego łóżka, na co on pokręcił głową i zaśmiał się krótko. – Ja nie gryzę. No, tylko trochę, ale wczoraj nie protestowałeś. Jak się dzisiaj czujesz?

– Dobrze, zaskakująco dobrze – odpowiedziałem tylko na zadane pytanie, resztę pomijając głębokim milczeniem. – Nie widziałem cię na śniadaniu.

– Ja tego... Zawsze jem śniadanie sam. Nigdy na stołówce – zmieszał się wyraźnie, ale zaciekawił mnie ten temat.

– Jak to? Czemu? – zapytałem więc, patrząc się na niego z zainteresowaniem, ale on tylko westchnął i przygryzając wargę, spojrzał na mnie zrezygnowany.

– To jest część tego, co jeszcze mam ci powiedzieć. Możemy zostawić to na wieczór? Długo wczoraj o tym myślałem i już chyba wiem, jak mam to powiedzieć, ale potrzebuję jeszcze trochę czasu, okej? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Jasne. Wiesz, że nie musisz mi niczego mówić, prawda? Nie chcę zmuszać cię w żaden sposób do zwierzeń ani do mówienia czegoś, co jest dla ciebie niewygodne – zapewniłem go szybko, lustrując spojrzeniem jego reakcję, ale on tylko pokręcił w odpowiedzi głową i po chwili rzucił.

– Wiem. Wiem, ale muszę z kimś w końcu o tym pogadać, a tobie chyba będzie najłatwiej powiedzieć i wydaje mi się, że jako jedyny chcesz słuchać. Może nawet nie będziesz mnie za bardzo oceniał – dodał z nadzieją w głosie.

– Nie będę. Obiecuję – zapewniłem go ponownie, ale w odpowiedzi uśmiechnął się smutno.

– Tego nie wiesz. Nie obiecuj z góry, bo raczej tego nie dotrzymasz. – Tu zamilkł na moment, po czym uśmiechnął się do mnie. – Dość tych ponurych tematów, noc jest lepsza na takie rzeczy. Wiesz, że już jesteśmy spóźnieni do Agi?

– O cholera! Faktycznie, wstawaj. Biegusiem! – Poderwałem się na równe nogi i pociągnąłem go za sobą, po czym puściłem jego rękę i pobiegłem do pokoju od fizykoterapii.

Kiedy tam wbiegłem, było kilka minut po planowanym rozpoczęciu mojej rehabilitacji, więc uznałem, że nie ma tragedii. Nie zdążyłem się nawet zmęczyć, ale chwilę po mnie do

pomieszczenia wpadł zdyszany Radek i przez długi czas nie mógł złapać oddechu, a gdy tylko mu się udało jakoś ustabilizować oddech, wycelował we mnie palec i fuknął.

– Pieprzony olimpijczyk. Nie wszyscy są tu, kurde, sportowcami. Następnym razem tak ci dupę skopię. – Tu zrobił przerwę na głębszy oddech, po czym spojrzał na rehabilitantkę. – Dzisiaj nie potrzebuję fizykoterapii, bieganie za nim wystarczy mi do końca tygodnia.

– Dwójka wariatów – skomentowała krótko Agnieszka i popędziła nas w kierunku przyrządów, po czym odwróciła się do mnie. – No to jak tam dzisiaj, lepiej?

– Dużo lepiej. Dzięki. Słuchaj, mam do ciebie mały romans. – Uśmiechnąłem się i puściłem do niej oczko, na co ona tylko się zaśmiała i przewróciła oczami, ale w końcu spojrzała na mnie wyczekująco. – Potrzebuję dobrego zestawu ćwiczeń. Muszę jak najdłużej to wszystko przeciągnąć. Nie wiem, czy mi się uda, ale chcę spróbować. Jestem kandydatem na następane Igrzyska Olimpijskie. Było duże prawdopodobieństwo, że zostanę wybrany, ale teraz wszystko stoi pod wielkim znakiem zapytania. Może, jeżeli będę miał dobrze dobrane ćwiczenia, to jakoś dotrwam? To byłoby piękne zakończenie kariery biegacza.

– Igrzyska... Co? – Kobieta wybałuszyła na mnie oczy. Chwilę to trwało, zanim odzyskała mowę i zaczęła zbierać fakty do kupy. – Nie mam tego w twoich aktach. Cholera! Gratuluje! Słuchaj, do jutra opracujemy ci pełny plan zabiegów i ćwiczeń do robienia tu i w domu. Normalnie pewnie byłyby małe szanse, ale skoro jesteś przyszłym olimpijczykiem... Twoje mięśnie i kondycja na bank dużo pomogą. Myślę, że to się może udać. Nie mogę ci nic obiecać, ale jeśli się postarasz, to jeszcze trochę pobiegasz – powiedziała wyraźnie podekscytowana.

– Dzięki. – Uśmiechnąłem się tylko i kontynuowałem ćwiczenia, ale za chwilę poczułem delikatne pukanie na ramieniu. Odwróciłem głowę w tę stronę i zobaczyłem, że to Radek wychyla się i szczerzy do mnie, jak głupi do sera.

– No stary, masz przesrane. Teraz Aga żyć ci nie da. Gwarantuję – powiedział z nutką złośliwości w głosie, ale tylko przewróciłem oczami.

– Radek, jestem sportowcem. Lubię się męczyć. No i chcąc, nie chcąc, chyba tego potrzebuję – powiedziałem, zbywając go, na co on tylko mrugnął do mnie i powiedział przyciszonym głosem.

– Znam lepszy sposób na to, żeby cię zmęczyć. – Słyszac to, mimowolnie zarumieniłem się trochę i pokręciłem głową z niedowierzaniem. On był niemożliwy.

– Cicho siedź, zbereźniku – rzuciłem przyciszonym głosem.

– Zbereźniku? – udał zdziwionego. – Głodnemu chleb na myśli. Ja myślałem o skakance itp.

– Uch, ty! – Zmierzyłem go spojrzeniem i zaczerwieniłem się bardziej.

– Uno! Nie dokuczaj koledze – pogroziła mu palcem Agnieszka, stając przed nami.

– Ja? Ja przecież nic nie robię. To on jest jakiś dziwny. – Wyszczrzył się w odpowiedzi chłopak i zrobił niewinną minkę.

– Tak, tak, jasne. Już ja wiem, że z ciebie jest dobry terrorysta – odpowiedziała szybko Aga i ponownie grożąc mu palcem, odeszła do innych pacjentów, zostawiając nas chichrających się pod nosem. Niemal do końca fizykoterapii nie byliśmy w stanie się uspokoić. Następne zabiegi mieliśmy jednak osobno, więc każdy z nas poszedł w swoją stronę. Zanim zdążyliśmy się jednak rozstać, odwrócił się do mnie i lekko zmieszany rzucił.

– Nie mam nikogo innego na sali. Wpadnij do mnie wieczorem, to wtedy pogadamy.

– Jasne. Nie ma sprawy. Będę jakoś po kolacji, okej? – zapytałem szybko, zerkając na zegarek. Gdy podniosłem na niego wzrok, wyglądał dość niepewnie, ale wreszcie, po chwili wahania, skinął głową.

– Jasne. Wpadaj – rzucił cicho i szybko się oddalił. Zmarszczyłem brwi, patrząc na niego jeszcze przez chwilę. Po co w ogóle zgadzał się na tę rozmowę, jeżeli wyraźnie nie czuł się z tym wszystkim komfortowo? To pytanie i jego mina, pozostały ze mną do końca dnia.

Jego opowieści

Kręciłem się niepewnie pod gabinetem fizykoterapii i zastanawiałem się czy aby na pewno dobrze robię. Z jednej strony nie bardzo chciałem o tym z kimkolwiek rozmawiać, a z drugiej mogłem potwierdzić kilka informacji i dowiedzieć się więcej, a to stanowiło zdecydowanie duży plus. Nie lubiłem nie wiedzieć na czym stoję. Wreszcie zebrałem się w sobie i zapukawszy cicho, wszedłem do środka. Aga siedziała przy komputerze, coś uzupełniając. Kiedy podniosła wzrok i zobaczyła, że stoję w drzwiach uśmiechnęła się i skinęła na mnie, żebym wszedł do środka. Wiecznie albo się śmiała, albo uśmiechała. Aż dziw, że nie narzekała na ból policzków. Podszedłem do niej dość niepewnie.

– Cześć, wchodź i siadaj. Uzupełniam dane pacjentów, ale już kończę – rzuciła lekko, wciąż patrząc w ekran.

– Jeżeli przeszkadzam, to mogę przyjść kiedy indziej – zacząłem zmieszany, przysiadając na brzegu jednego z krzeseł naprzeciwko niej.

– Nie, nie. O, już skończyłam. No to mów, czego dusza pragnie? – zapytała patrząc na mnie zachęcająco.

– Chciałem porozmawiać o mojej chorobie, rehabilitacji i o sporcie – odpowiedziałem szybko.

– Wiesz... Nie ma sprawy, tylko musisz zdawać sobie sprawę z jednej rzeczy. Ja tak naprawdę nie wiem, co ci jest. W karcie mamy tylko zalecenia, wskazówki i kilka podstawowych informacji. Nawet tego, że uprawiasz sport zawodowo nie było, chociaż definitywnie powinno, ale jeżeli potrzebujesz pomocy, to pomogę jak umiem i doradzę.

– Jasne, dziękuję. Po prostu wczoraj przeczytałem trochę o mojej chorobie i... – Tu mi przerwała.

– Stój. Wujek Google nie jest dobrym lekarzem, więc jeżeli naczytałeś się tych wszystkich negatywnych komentarzy i przyleciałeś się uspokoić, to stój. Nie zawsze wszystkie informacje są prawdziwe – zapewniła mnie.

– Nie, tak właściwie, to dokładnie odwrotnie – odpowiedziałem lekko i rozsiadłem się wygodniej. – Z tego, co wyczytałem, wynika, że nie jest tak źle, jak mnie lekarz straszyl i chcę to potwierdzić.

– O, a to nowość. Dobra, no to mów wreszcie, co to i wtedy postaram się coś doradzić.

– Becker. Znaczą dystrofia mięśniowa Beckera – powiedziałem z ciężkim sercem.

– Kiedy wykryta i jakie wyniki?

– Wyniki póki co dobre, wykryta dwa dni temu, podejrzenia od kilku miesięcy – uzupełniłem informacje, a ona tylko prychnęła.

– Chłopie, nic mi więcej nie potrzeba. Masz przed sobą jeszcze dobrych kilka lat, jak sądzę. Wiesz, choroba jest nieprzewidywalna. Ciężko określić jaki w twoim przypadku będzie miała przebieg, ale mimo to są różne czynniki, które pozwalają na jako-takie przypuszczenia. W twoim przypadku kariera sportowca i kondycja, która za tym idzie bardzo dobrze rokuje. Myślę, że możemy spokojnie założyć, że dotrwasz do Igrzysk w dobrej kondycji.

– To chciałem usłyszeć. – Wypuściłem głośno wstrzymywane powietrze i uśmiechnąłem się lekko. – Dzięki. Myślisz, że wystarczy rehabilitacja i treningi? Chcę zrobić z tych Igrzysk piękne zakończenie kariery. Wiem, że nie będę miał już okazji powtórzyć tego wyniku, więc chcę, aby był jak najlepszy.

– Powinno wystarczyć, ale dbaj o siebie. Żadnych fajek, najlepiej ograniczyć alkohol i fast-foody. Wiem, że pewnie słyszysz to co chwilę od trenera, ale teraz to szczególnie ważne. Musisz być w ogólnie dobrej kondycji. Wtedy wszystko jeszcze przez jakiś czas powinno grać. Tylko wiesz...

– Tak, wiem – przerwałem jej. – Nie możesz mi niczego obiecać. Samo to, że mam szansę, to już dla mnie dużo. Niechętnie muszę ci przyznać rację. Lepiej, żebym się starał.

– No widzisz! Rehabilitant prawdę ci powie – zaśmiała się, a potem zerknęła na zegarek i zrobiła wielkie oczy. – Nie chcę cię wyganiać, ale od dziesięciu minut powinnam prowadzić rehabilitację z panem Staszkiem, a jeszcze po niego nie poszłam. Wpadaj, jak coś. Jestem do dyspozycji.

– Dzięki. Tego mi było trzeba. Ja też lecę dalej. Mam dziś jeszcze trochę tego wszystkiego – odpowiedziałem zrezygowany, po czym rzuciłem szybkie *cześć* wychodząc z pomieszczenia i kierując się kilka gabinetów dalej.

Z tego wszystkiego każda godzina dłużyła się niemiłosiernie, a co dziwniejsze, aż do wieczora, nie zauważyłem Uno ani razu. Moją uwagę przykuło też to, że nie było go na żadnym z posiłków na stołówce. Nie wchodząc w żadne zbędne interakcje z resztą pacjentów, piorunem skończyłem jeść kolację i szybkim krokiem ruszyłem w kierunku naszych sali. Gdy dotarłem pod jego drzwi, zawahałem się chwilę. Stałem niepewnie, nie mogąc się zdecydować, czy powinienem wejść od razu, czy jednak wycofać się z tego. Ciekawość szybko zwyciężyła. Chociaż wstyd się przyznać, to zżerała mnie chęć dowiedzenia się, co tak naprawdę się dzieje. Zawiesił mnie w takim punkcie, że chyba każdy umierałby z ciekawości.

Stałem więc w drzwiach i spojrzałem na niego. Siedział po turecku na łóżku. Miał na sobie te same luźne dresy, co rano, ale założył do tego zwykłą koszulkę z krótkim rękawem. Nic nie osłaniało dziś jego rąk. Musiałem przyznać, że był to do tego stopnia niecodzienny widok, że aż wydawało się, że w tym wszystkim coś jest nie tak. Obok jego łóżka, na szafce stał talerzyk z czymś, co mogłoby przypominać kanapkę, gdyby nie było pokrojone na tak nieludzko małe kawałeczki. Radek zaś wpatrywał się w jeden punkt na ścianie i zdawał się kompletnie nie zauważać mojej osoby. Nie mogłem powiedzieć, że jego twarz nic nie wyrażała. Wręcz przeciwnie. Było na niej tyle emocji, że aż ciężko było je od siebie odseparować. Być może to ja wcale nie chciałem ich odseparowywać, bo okazać by się mogło, że nie jestem w stanie znieść tego, co się za nimi kryje. Mimo to stałem tu teraz i wiedziałem, że zaraz poznam go od strony, od której nikt go jeszcze nie zna. Z jednej strony byłem zadowolony, ale z drugiej,

coś mówiło mi, że to nie będzie łatwe dla nas obu. On jednak cierpliwie zniósł mój wczorajszy wybuch, więc ja też czułem się w obowiązku być tu dla niego, kiedy on wyraźnie tego potrzebował. Podeszedłem bez słowa i usiadłem na jego łóżku, czując, jak żołądek ściska mi się nieprzyjemnie. W końcu mnie zauważył i spojrzał mi w oczy z mieszanką rezygnacji, zdenerwowania i, o zgrozo, strachu. Wziąłem go ostrożnie za rękę i pogładziłem kciukiem po dłoni.

– Co się dzieje, Radek? – zapytałem cicho, a on przełknął głośno ślinę i spuścił wzrok na nasze ręce.

– Denerwuję się – wykrztusił.

– Widzę właśnie. Nie musisz mi nic mówić, wiesz o tym? Jeżeli chcesz, to cię wysłucham i nie będę niczego przyspieszał, ale wszystko zależy tu od ciebie – powiedziałem łagodnie. W odpowiedzi skinął głową i przez chwilę w sali panowała niezręczna cisza.

– To trudniejsze niż myślałem, ale chcę w końcu to z siebie wyrzucić. Wybacz, że trafiło na ciebie – odparł jeszcze ciszej, o ile w ogóle było to możliwe.

– Nie przepraszaj. Ty wczoraj dzielnie zniosłeś mój wybuch. Gwarantuję, że zostanę tu tak długo, jak będziesz potrzebował. Nie spiesz się. Może zjesz kolację na spokojnie, odstresujesz się trochę, a ja poczekam? – zagadnąłem, ale on momentalnie się spiął i szybko pokręcił głową.

– Nie jestem głodny. Jak się stresuję, to jem zdecydowanie mniej – odpowiedział, spoglądając nerwowo w stronę talerza. Coś mi w tym goście nie pasowało, więc przez chwilę wpatrywałem się w niego ze ściągniętymi brwiami, a on jakby skurczył się w sobie. Przygryzł nerwowo policzek i westchnął głośno. – Okej, chyba wiem, od czego zacząć. Mam tylko jedną prośbę. Nie przerywaj mi. Jeżeli się zatnę, rozkleję albo cokolwiek, to po prostu poczekaj. Inaczej w ogóle przez to nie przebrnę.

– Jasne. Postaram się – zapewniłem go, ale jego stres zaczął mi się udzielać do tego stopnia, że głos mi zadrżał.

– Moi rodzice są rozwiedzeni. Nic dziwnego w tych czasach. Ot, nie zgrali się. Tylko, że podczas rozwodu zaczęli ostro ze sobą walczyć o wszystko. Liczyła się każda złotówka i centymetr kafelka. Wszystko, poza mną. Byli młodzi. Ja miałem może z siedem lat, a oni byli ledwo po trzydziestce. Każde z nich chciało zacząć nowe życie. Dziecko okazało się zbędnym bagażem, więc przerzucali mnie to tu, to tam. Czasem byłem z matką, czasem z ojcem, czasem z dziadkami... Po śmierci dziadków nie mieli mnie za bardzo, gdzie podrzucać, więc spędzałem dużo czasu po świetlicach, a potem włócząc się, gdzie popadnie. Nie wyobrażasz sobie, ile razy usłyszałem od rodziców, że lepiej by było, gdyby nigdy nie zdecydowali się na dziecko – zaczął względnie spokojnie, jednak ręce lekko mu drżały. Starłem się słuchać uważnie i nie komentować niczego, chociaż było to, o dziwo, bardzo ciężkie zadanie. – Ostatecznie miałem jakieś trzynaście lat, zero poczucia własnej wartości i wolną rękę. Nie pamiętam jak to się zaczęło... – powiedział ciszej, ale wyraźnie uciekał wzrokiem, więc byłem pewny jednego.

– Kłamiesz – zawyrokowałem. Spojrzał się na mnie od razu, oczami wielkimi, jak pięcioletki i wyglądał, jak dzika zwierzyna złapana w sidła, ale posłałem mu słaby uśmiech i znów zacząłem go głaskać po rękę. – Nie musisz mi mówić wszystkiego, jeżeli nie chcesz, ale nie kłam. Po prostu powiedz, że czegoś nie chcesz lub nie jesteś w stanie powiedzieć – wytłumaczyłem mu. Skinął ostrożnie głową, wyraźnie uspokojony i po chwili ciszy, i kilku głębokich oddechach, kontynuował.

– Byłem z matką, ale zaczęła wykrzykiwać, że odda mnie do domu dziecka, bo ma dość tego wszystkiego. Mówiła, że za bardzo przypominam jej ojca i nie chce mnie oglądać. Zaczęła rzucać uwagi na temat mojego wyglądu. Wtedy jeszcze desperacko chciałem, żeby któreś z nich się opamiętało i zaakceptowało mnie. Pomyślałem, że może, jeżeli zmienię wygląd, to coś pomoże. Z dnia na dzień przestałem jeść. Przefarbowałem włosy, zmieniłem styl ubierania się... Jak miałem piętnaście lat, ważyłem nie więcej niż czterdzieści kilo. Nie chodziłem do szkoły, więc żeby nie było kłopotu, miałem nauczanie domowe. Żadnych nauczycieli, nic. Siedziałem sam w książkach. Wiesz, że to nic nie dało? Po prostu, tak jakby mnie nie było.

Zacząłem się wtedy ciąć. Na początku to nie było nic groźnego, ale z czasem było coraz gorzej. W końcu przeholowałem. Nie wiem, kto mnie znalazł. Chyba ojczym. Zawieźli mnie do szpitala. Jak mnie zobaczyli lekarze, to nie wiedzieli, za co brać się najpierw. Ostatecznie jakimś cudem mnie odratowali. Ponoć byłem nieprzytomny prawie trzy tygodnie. Omal się nie wykrwawiłem, nie przyjmowałem prawie żadnych wartości odżywczych, więc ciężiej mi było się zregenerować. Kiedy się obudziłem... – Tu urwał i zaczął gwałtownie oddychać. Wyglądał, jakby zaczynał mu się atak paniki. Instynktownie przysunąłem się bliżej i przytuliłem go mocno. Przez chwilę siedział sztywno, ale potem wtulił się we mnie i wybuchł płaczem. Nie wiem, ile tak siedzieliśmy, ale dość długo musiałem go uspokajać. Gdy wreszcie zdecydował się kontynuować swoją historię, wciąż trzymał się mnie kurczowo, próbując upewnić się, że nie widzę jego twarzy. – Kiedy się obudziłem, matka mnie po prostu spoliczkowała i zaczęła się drzeć. Jak zwykle. Leciała ta sama śpiewka, że nie jestem nic wart, że tylko sztucznie tworzę problemy, że nigdy nie pomyślę o niej. Nic jej nie odpowiedziałem. Nie byłem w stanie. Na szczęście był wtedy przy tym lekarz. Ostatecznie została wyprowadzona przez ochronę, odebrano jej prawa, była dość nieprzyjemna rozprawa w sądzie... Mam nawet zakaz zbliżania się. Skończyło się tak, że prosto po szpitalu, trafiłem na kilka miesięcy na leczenie do szpitala psychiatrycznego z diagnozą „anoreksja” i „głęboka depresja”. Leczenie łącznie trwało kilka lat. Kiedy po miesiącu pobytu tam, w końcu raczył się zjawić mój ojciec, którego nie widziałem od trzynastego roku życia... Był w ciężkim szoku. Widząc mój stan, chyba trochę otrzeźwiał i zaczął się bardziej przejmować. Nawet Natka, znaczy, jego nowa żona, się przejęła. Wszystko generalnie jest ok. Przynajmniej teraz. Wtedy długi czas nie mogłem się pozbierać. Miałem spotkania z psychologiem, psychiatrą, terapeutą... Cały zestaw. Cały czas też musiałem jeździć na kroplówki do szpitala. Generalnie ciężki okres. Od tamtej pory dużo się zmieniło. Wypracowałem sobie nowy styl bycia, staram się powtarzać sobie, że jestem tego wart, że mogę coś osiągnąć. Z tamtych czasów zostało mi głównie zamiłowanie do książek i nawracające problemy z jedzeniem. Kiedy się nasila, prawie nie jem i muszą mnie pilnować. Nie ma w ogóle

mowy, żebym zjadł w obecności kogokolwiek innego... – Zakończył tym. Musiałem dać sobie chwilę na przetrwanie wszystkich informacji. Ciężko było mi to ogarnąć umysłem. W końcu jednak, zebrałem się w sobie. Poprawiłem się trochę, przytuliłem go mocniej i oparłem brodę na jego głowie.

– I ty mówiłeś, że ja miałbym cię oceniać? – zapytałem z niedowierzaniem. Pokiwał niepewnie głową.

– Jestem słaby, poddaję się wszystkiemu, co tylko mnie dopada. Nie jestem tym pewnym siebie, stonowanym facetem – powiedział słabo.

– Co ty pleciesz? Przeszedłeś przez depresję, załamanie nerwowe, anoreksję i poradziłeś sobie z tak ciężką sytuacją. Moje problemy przy tym to pikuś. A spójrz, gdzie jesteś? Skończyłeś magistra z lingwistyki stosowanej, o ile się nie mylę, to zacząłeś doktorat. Masz całe grono wielbicieli i wielbicielek. Ludzie cię lubią i szanują. Uwierz mi, nigdzie nie przejdziesz niezauważony. Mogę ci jedynie zazdrościć siły, bo po tym wszystkim wyszedłeś na prostą. Nie masz czego się wstydzić – powiedziałem z całą mocą w głosie. Byłem pewny swoich słów. W końcu odważył się na mnie spojrzeć. Był cały czerwony i opuchnięty. Mimo to, na jego usta wypłynął słaby uśmiech.

– Dziękuję – powiedział cicho, z wyraźnie ściśniętym gardłem. – Mimo że nie podałem ci wielu rzeczy ani prawie żadnych szczegółów, wiesz więcej, niż mój terapeuta i psycholog wyciągnęli ode mnie w ciągu kilku lat pracy.

– Może powinienem zmienić zawód? Będę musiał jakiegoś poszukać, kiedy w końcu przestanę chodzić. A właściwie, to dlaczego tutaj jesteś? – zapytałem, uznając, że to już będzie względnie lekkie pytanie, w porównaniu do tego, czego dowiedziałem się wcześniej.

– Wiesz, wszystko jest połączone – powiedział, wzruszając ramionami. – Przez anoreksję dorobiłem się wielu problemów ze zdrowiem. Większość z nich jest nieodwracalna.

– No tak, logiczne. Wiesz, co? Może ja wyjdę na jakąś chwilę, a ty będziesz miał czas na ogarnięcie się i może spróbujesz zjeść trochę? – zapytałem niepewnie, ale on tylko pokręcił głową i ścisnął mnie mocniej.

– Nie idź. Spróbuję coś przełknąć, ale nie idź – powiedział od razu, po czym dodał z wahaniem. – I tak wiesz więcej, niż ktokolwiek, więc powinno być w porządku...

– Okej. Pamiętaj tylko, że cię nie oceniam. – Wziąłem głęboki oddech i odsunąwszy się od niego trochę, sięgnąłem po stojący na stoliku talerz, kładąc go sobie na kolanach. Radek w międzyczasie przetarł twarz, odgarnął włosy do tyłu, po czym zmierzył jedzenie niechętnym spojrzeniem. Widząc to, pokręciłem głową i uśmiechnąłem się do niego zachęcająco.

Nasze wytchnienie

Wziął niepewnie jeden kawałek i wsadził go do ust. Przeżuwał go bardzo długo, a gdy w końcu go przełknął, wykrzywił się nieznacznie.

– Nie przesadzaj, bo sam zacznę cię karmić. – Uśmiechnąłem się po raz kolejny, ale on zmierzył mnie złym spojrzeniem. – No już, już. Tylko żartowałem. Uno, spokojnie.

– Łatwo ci mówić – burknął i sięgnął po następny mikroskopijny kawałek, ale zastygł w połowie, patrząc na mnie. – Pierwszy raz nazwałeś mnie „Uno”, wiesz?

– Faktycznie... No cóż, zdarza się. – Wzruszyłem ramionami. Chwilę jeszcze na mnie patrzył, po czym wziął jedzenie do ręki i znów się zawahał. Postanowiłem jednak się wtrącić.

– No, dalej. Słuchaj, wyglądasz świetnie, naprawdę. Musisz jeść. Chcesz znów przez to wszystko przechodzić?

– Nie chcę. Po prostu czasem to silniejsze ode mnie. W szpitalu wiedzą i pilnują mnie, jak mogą, ale nie zawsze dadzą radę. Ostatnio jest trochę gorzej i już zagrozili mi, że prosto po rehabilitacji, wyślą mnie do kliniki, jeżeli nic się nie zmieni – westchnął zrezygowany.

– Dobra, to powiedz mi, czy połowa tego, co jest na talerzu, jest realnym celem na dziś? – zapytałem, na co po chwili pokiwał głową. – To będę tu z tobą siedział, dopóki nie zjesz połowy. Mogę cię nawet karmić i nie patrz na mnie krzywo, bo mówię poważnie. Co powiesz na taki układ: za każdy zjedzony kawałek dostajesz jednego buziaka. Stoi?

– No teraz to mamy o czym rozmawiać. – W końcu się uśmiechnął. – Stoi. Tylko uważaj, bo mogę się do tego za bardzo przyzwyczaić.

– Nie miałbym nic przeciwko – powiedziałem, zniżając głos i nachyliwszy się, pocałowałem go krótko. – To na zachętę.

– Dzięki. – Zdobył się na krótki półuśmiech i zaczął powoli przeżuwać kolejny kawałek, a ja z każdym kęsem, ochoczo spełniałem swoją obietnicę. Ostatecznie, nawet nie zauważyliśmy,

kiedy z talerza zniknęła prawie cała jego kolacja. Całe nerwy, stres i płacz, poszły w niepamięć i zanim się zorientowaliśmy, było już po krzyku, a my chichotaliśmy, jak dwie nastolatki.

– Matko, w życiu bym nie pomyślał, że będę mógł ot tak przy kimś jeść. Wcisnąłeś we mnie cały ten talerz. – Wydał wargi i udawał przez chwilę, że się dąsa, ale jego oczy i delikatnie uniesiony kącik ust, zdradzały wszystko.

– Nic w ciebie nie wmuszałem. Jadłeś sam – powiedziałem obronnym tonem, po czym dorzuciłem. – I pomyśleć, że trzy dni temu nawet ze sobą nie rozmawialiśmy.

– Mhm... To dziwne. Kurde nie wyobrażam sobie tego.

– Ja też. Jeszcze kilka dni temu miałem cię za nadętego dupka – rzuciłem, niby od niechcenia, ale uniosłem wyczekująco brew, chcąc zobaczyć jego reakcję.

– Ach tak? Nadętego dupka, mówisz? Odezwał się antyspołeczny kujon – odciął się i przewrócił oczami, po czym niespodziewanie złapał mnie za rękę i pociągnął mnie tak, że poleciałem w jego stronę. Nawet nie zorientowałem się, kiedy wylądowałem pod nim, na jego łóżku. Uśmiechnął się przebiegle i zaczął mnie całować. Szybko jednak przejąłem inicjatywę i role się odwróciły. W ułamku sekundy to on znalazł się pode mną. Pogładziłem go po policzku i uśmiechnąłem się.

– Naprawdę świetnie wyglądasz – szepnąłem i ponownie złączyłem nasze wargi. Przerwało nam jednak głośne chrząknięcie. Znowu.

– O, dobry wieczór – wysapał Radek spode mnie i poprawiając okulary jedną ręką, podniósł nas oboje do siadu, odpychając się drugą.

– Tak, dobry wieczór, Panowie. Chciałbym porozmawiać z tobą na osobności – powiedział lekarz, patrząc wymownie na niego i dość niedyskretnie zerkając na talerz.

– Może *Pan* mówić. On wie o mojej sytuacji – powiedział spokojnie, lekko ściskając moją rękę w międzyczasie.

– Ach tak... No dobra, to szybkie pytanie. Dlaczego pozwoliłeś mu zjeść swoją kolację? – zapytał niezadowolony doktor, mierząc nas obu oceniającym spojrzeniem.

– Co? – wykrzyknęliśmy obaj.

– Niczego u mnie nie jadł. Sam to zjadłem – naburmuszył się Radek.

– Wczoraj nie zjadłeś prawie nic, nie tknąłeś śniadania i nie zjadłeś nawet jednej dziesiątej obiadu. Mam uwierzyć, że nagle przyszedł do ciebie znajomy i tak po prostu potulnie usiadłeś przed kimś obcym i zjadłeś wszystko? No proszę cię, ile ja mam lat, żeby w to uwierzyć? – odpowiedział od razu lekarz niezbyt przyjemnym tonem.

– A ty myślisz, że ile *ja* mam lat, żeby skutecznie takie sztuczki? Daj spokój. Zjadłem to. On nie tknął nawet pół kawałka – najeżył się Uno.

– Będę musiał porozmawiać z twoim lekarzem prowadzącym. Nie możesz tak dłużej ciągnąć, a oddawanie posiłków w niczym ci nie pomoże. – Lekarz szedł w zaparte.

– Ile razy mam... – zaczął Radek, ale przerwałem mu szybko, widząc, jak się wścieka.

– Nie zjadłem jego kolacji. Trochę to zajęło, ale sam ją zjadł. Naszym celem na dzisiaj było pół talerza, ale znaleźliśmy dobrą motywację. Jeżeli ma się mu polepszyć, to to, że zjadłbym jego kolację, nic by nie dało, a raczej by tylko zaszkodziło. Nie jesteśmy tak nieodpowiedzialni – starałem się mówić spokojnie, jednocześnie gładząc uspokajająco Uno po ramieniu, ale nawet mnie irytowała postawa tego lekarza.

– Oczywiście, że żaden z was by się nie przyznał – prychnął lekarz pod nosem.

– Przemek, po prostu się nie wpierdalaj, a jak jesteś tak przejęty moim zdrowiem, to zawołaj Majewskiego. Z nim chętnie pogadam – odpowiedział chłodno główny zainteresowany. W tym momencie przypominał tę wersję siebie, którą znałem z życia codziennego. Z jednej strony nie podobało mi się to, ale byłem zadowolony, że nie daje wejść sobie na głowę i wmówić różnych bzdur.

– Spokojnie, zaraz do ciebie tu wpadnie na pogawędkę – odpowiedział młody doktor i uśmiechnął się chytrze, po czym ponownie zmierzył nas spojrzeniem i wyszedł.

– Przepraszam cię za niego. Nie lubimy się. Jego dziewczyna poleciała na mnie. Ja na nią nie bardzo, ale i tak się rozstali. Głupia sprawa. Wkurza mnie ten typ, no.

– Nie dziwię się, mnie też irytuje strasznie. A ten drugi, kto to? – zapytałem od razu.

– Majewski? Bardzo w porządku lekarz. Jest moim lekarzem prowadzącym od lat. Z nim powinno pójść lepiej – westchnął i spojrzał na mnie zmęczonym wzrokiem. Przez dłuższą chwilę milczeliśmy, w oczekiwaniu na drugiego lekarza. W końcu w drzwiach pojawił się mężczyzna w średnim wieku, ubrany w kitel. Wyglądał na zmęczonego i zmierzył nas obu zrezygnowanym spojrzeniem, po czym bez słowa podszedł i usiadł na stołku obok łóżka. Przez chwilę wpatrywał się w pusty talerzyk stojący na szafce, po czym westchnął ciężko i przeniósł wzrok na nas.

– To prawda? – zapytał w przestrzeń.

– Zależy, co pan słyszał – odpowiedział Radek, od razu się irytując.

– Wiesz, że musisz jeść. Oddawanie kolacji... – zaczął lekarz zmęczonym tonem.

– Nie oddałem mu żadnej, pieprzonej kolacji – natychmiast odparował mu jego pacjent, a ja automatycznie ścisnąłem mocniej rękę Uno.

– Hej, spokojnie. Bez nerwów – upomniałem go, po czym zwróciłem się do lekarza. – Nie zjadłem jego kolacji. Zjadł wszystko sam. Już mówiłem poprzedniemu lekarzowi, że wystarczyła dobra motywacja. Naszym celem na dziś było pół talerza, ale udało mu się jakoś zjeść cały. Nie jadłbym za niego, bo to by tylko zaszkodziło.

– Trochę ciężko mi w to uwierzyć. Nie wiedziałem w ogóle, że ktokolwiek wie... – Doktor Majewski zaczął ostrożnie, spoglądając pytająco na siedzącego obok mnie chłopaka.

– Tylko on wie. Ufam mu. Poza tym bardzo mi dziś pomógł, nie tylko namówił mnie na zjedzenie kolacji, ale nie robiąc nic na siłę, udało mu się sprawić, że nabrałem ochoty na zwierzenia. Wie więcej niż Ala, Maciek i Kasia po latach pracy. A właśnie, da radę przesunąć Alę na pojutrze? Chciałem jutro wyskoczyć na jakiś spacer po Monciaku, może jakiegoś kebsa?

– Już ja widzę, jak jesz kebab na Monciaku. Muszę to zobaczyć – parsknąłem śmiechem.

– Nie śmiej się, bo założenie jest takie, że idziesz ze mną i stosujesz taktykę z dzisiaj. Nabrałem ochoty na kebab, a ty grzecznie mi pomożesz – powiedział spokojnie, szczerząc się do mnie. W odpowiedzi tylko przewróciłem oczami, ale skinąłem głową.

– Ej, ja tu dalej jestem. Dobra, postaram się przesunąć Alę, bo widzę, że rzeczywiście, o dziwo, jest lepiej. Jeżeli naprawdę zjadłeś wszystko, to jestem z ciebie dumny. Byle tylko tak dalej. Lecę do dyżurki, jakbyście czegoś potrzebowali, to dawajcie znać. Nie siedźcie za długo, bo potem na zabiegi nie chce się wam wstać, lenie – zaśmiał się lekarz i wyszedł z pomieszczenia. Radek wyraźnie odetchnął z ulgą i ponownie wtulił się we mnie, ciągnąc mnie za sobą i łapiąc moje wargi swoimi. Wpiłem się w niego zachłannie, chłonąc każdą chwilę, jaką dane mi było z nim spędzić, szczególnie w ten sposób.

To mogło nie potrwać długo. Nie wiedziałem, kiedy wychodzi ani co będzie po tym. Nie wiedziałem czy ta relacja, czymkolwiek ona nie była, wyjdzie w ogóle poza mury tego budynku. Póki co, leżałem, trzymając go w swoich ramionach. Był tak uroczo bezbronny w tym momencie, że nie mogłem powstrzymać w sobie chęci ochrony go przed całym światem. Szczególnie w świetle tego, czego dowiedziałem się przed chwilą. Wiedziałem, że tak naprawdę tego nie potrzebuje i na co dzień świetnie daje sobie radę sam, ale jednak coś było w nim takiego, że czułem jak wszystkie instynkty opiekuńcze wymykają mi się spod kontroli.

Nie wiem nawet, kiedy zasnąłem. Co ciekawe, nie spałem tak dobrze od liceum. Obudziłem się dopiero, gdy poczułem lekkie szturchanie w ramię. Nie bardzo chciałem otwierać oczu ani w ogóle się ruszać. Za dobrze mi się spało. Niestety niedługo potem poczułem, jak ktoś zaczyna mnie łaskotać, trafiając idealnie w mój czuły punkt, więc próbując się odsunąć, spadłem z łóżka. To i dźwięczny śmiech, jaki mnie powitał, rozbudziły mnie kompletnie. Spojrzałem z wyrzutem na chłopaka siedzącego na łóżku i powoli podniosłem się z ziemi. Nie mogłem się zdecydować, czy jestem na niego zły, czy też możliwość usłyszenia, jak się śmieje szczerze, od serca, rekompensuje mi nagłą pobudkę i bolesny upadek. Przybrałem na twarz chytry uśmieszek i

rzuciłem się na niego, łaskocząc go, gdzie tylko się dało. Zaczął rechotać w głos i zwijać ze śmiechu, próbując osłonić się przede mną, ale nie udało mu się to.

– Prze... przestań. Bła... bła... gam, nooo... – wysapał pomiędzy oddechami, a ja w końcu postanowiłem się nad nim zlitować i sprawnym ruchem, wsunąłem jedną rękę pod jego plecy, a drugą pod jego głowę, całując go delikatnie.

– Dzień dobry – powiedziałem cicho, wciąż pochylając się nad nim tak, że nasze usta były zaledwie milimetry od siebie. – Wybacz, musiałem się odwdzieczyć. Która godzina?

– Coś po szóstej – wyszeptał w odpowiedzi, a widząc moje ściągnięte brwi, zachichotał i pocałował mnie. – No, co? Chyba z godzinę już nie śpię, zaczynało mi się nudzić.

– Ech, a tak dobrze mi się spało – westchnąłem zrezygnowany, wciąż raz po raz składając delikatne pocałunki na jego ustach, szczęce czy nosie.

– Mi też. Nie wiem, kiedy ostatnio obudziłem się wyspany. Poza dziś. Zatrudniam cię. Ewidentnie muszę cię zatrudnić. Przy tobie jem normalnie, śpię normalnie. Cud... Możesz mnie nie rozpraszać? – sapnął wreszcie, po którymś z kolei buziaku.

– Nie, nie mogę. To całkiem przyjemne zajęcie.

– Jak już się otworzysz, to jesteś uzależniający. Zawsze się alienowałeś na studiach. Czemu?

– Wiesz, nie bardzo widziałem sens w socjalizowaniu się, kiedy większość czasu zajmowały mi treningi. Nie ma sensu w nawiązywaniu znajomości, których nie będziesz miał zwyczajnie czasu utrzymać.

– Brzmi logicznie. Mam nadzieję, że będziesz miał czas utrzymać tę – rzucił cicho, trochę jakby do siebie. Spojrzałem na niego ciepło. Leżał pode mną z delikatnym uśmiechem na twarzy i patrzył się gdzieś w bok. Znów nie mogłem się nadziwić, jak daleki był od tego, co znałem na co dzień. Nie miałem jednak zamiaru narzekać.

– Na pewno chcę to utrzymać. Do Igrzysk może być u mnie kiepsko z czasem, bo do treningów dojdzie rehabilitacja, ale będę się starał. Potem będę wolnym człowiekiem z nadmiarem wolnego czasu.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że Igrzyska są za trzy lata, nie?

– Tak, zdaję sobie sprawę. Słuchaj, obiecuję, że będę się odzywał i starał się znaleźć czas na spotkania, okej? Wiesz, po naszej rozmowie trochę poczytałem i nawet zebrałem się w sobie na rozmowę z Agnieszką, no i być może nazbyt panikowałem. Wózek nie czeka mnie tak szybko. Szczególnie przy intensywnej rehabilitacji i treningach. Nie chcę tego zaprzepaścić. Więc pamiętaj, że telefon działa w dwie strony, czyli jak się nie odzywam, to prawdopodobnie padam na pysk i olewam wszystko, i wszystkich, ale jak zadzwonisz, to odbiorę, jeżeli tylko będę mógł i bardzo chętnie pogadam. Tylko prawdopodobnie nie będę nic inicjował.

– No, niech ci będzie. Właściwie, to nie powiedziałeś mi, co dokładnie ci jest. – Tu spojrział na mnie zaciekawiony. Odetchnąłem głęboko i zaskakująco spokojnie, pokręciłem głową.

– Przepraszam, ale póki co chciałbym zostawić to dla siebie. Kiedyś w końcu ci powiem, na pewno, ale jeszcze nie teraz. Nie jestem gotowy.

– Jasne. Rozumiem. – Pokiwał głową, ale widziałem, że był zawiedziony moją odmową. Pochyliłem się nad nim, znów łapiąc jego wargi swoimi. Niechętnie oddał pocałunek.

– Nie rób takiej miny. To nie tak, że ci nie ufam czy coś. Po prostu nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział. Jeszcze nie. Wie tylko moja mama, bo ma upoważnienie na wszelki wypadek. Poza nią nie wie nikt, nawet rodzina. To może mi trochę zająć. – Starłem się wytłumaczyć to najlepiej, jak umiałem. Ponownie pokiwał głową w odpowiedzi, ale tym razem z nieco większym przekonaniem.

– W porządku. Nie zmuszę cię do zwierzeń. W razie czego, jestem do dyspozycji.

– Wiem i naprawdę wiele to dla mnie znaczy. Po prostu najpierw sam muszę się z tym uporać, a to nie będzie łatwe – powiedziałem, wzdychając i układając się obok niego tak, żeby wtulić się w jego ramię. Szybko oplótł mnie ramionami i jeszcze jakąś chwilę leżeliśmy w

komfortowej ciszy. W końcu postanowiłem ją przerwać. – To jak? Serio idziemy dzisiaj na ten kebab?

– Jasne! Znajdziemy jakieś ustronne miejsce i pomożesz mi go zjeść. Chociaż w tym wypadku chyba bym wziął jednego na pół, bo nie wiem, czy dam radę nawet tyle.

– Okej. Damy radę – zapewniłem go prędko i podniosłem się do siadu, przeciągając się. – Dobra, lecę się myć. Zdecydowanie przydałby się jakiś prysznic. Do zobaczenia później – powiedziałem, po czym cmoknąłem go ostatni raz w usta i wstałem, wychodząc. W drzwiach odwróciłem się jeszcze, żeby puścić mu oczko, na co zareagował uniesieniem jednej brwi i swoim słynnym półuśmiechem. Przede mną ciężkie zadanie. Nie spieprzyć tej znajomości przez trzy lata. Coś mi mówiło, że nie będzie to proste, ale ta wersja Radka, jaką miałem okazję teraz poznać, zdecydowanie była warta wysiłku. Kto wie, co jeszcze kryje w zanadrzu?

Moje oczekiwanie

Niestety doby mijały nieubłaganie. Po paru dniach skończył się jego pobyt w szpitalu, a mi czas zaczął się coraz bardziej dłużyć. Przed wyjazdem wymieniliśmy się numerami, zaakceptowaliśmy zaproszenia na facebooku, dodaliśmy się na Skype'ie i generalnie posiadaliśmy swoje wszelkie możliwe namiary, włącznie z adresem. Podałem mu nie tylko mój adres domowy, ale też wynajmowanego w Warszawie mieszkania, na wypadek, gdyby chciał wpaść. Teraz zostały nam tylko wiadomości, telefony i wspomnienia.

Nasz wypad na kebab na przykład minął bardzo przyjemnie i gdybym nie był pewny, że jest inaczej, uznałbym to za randkę. Chociaż, ponoć jestem w jego typie, więc kto go tam wie, co on sobie pomyślał. Mimo że z początku opornie nam szło, to ostatecznie bardzo się przyzwyczailiśmy do przebywania w swoim towarzystwie. Wymienione na początku doświadczenia i kilka pocałunków, sprawiły, że następny dzień był nieco krępujący. Obaj musieliśmy się odnaleźć w codzienności z wiedzą, jaką posiadaliśmy o sobie nawzajem. Ja uparcie zwalczałem w sobie wszystko, co mówiło mi, żeby się nim zaopiekować, a on wyraźnie toczył własną walkę z czymś, co po drodze zaadaptował.

Ostatecznie wyszło nam to jednak całkiem dobrze. Nie tylko nasz wypad zakończył się w przyjemnej atmosferze, ale też pod koniec jego pobytu czuliśmy się przy sobie bardzo swobodnie. Niezmiernie cieszył mnie fakt, że przez ostatnie dwa dni Radek jadł już względnie normalnie, bez większej pomocy z mojej strony, chociaż wciąż porcje były raczej małe. Nie chciałem jednak narzekać. Ważne, że jadł. Przez to ominą go nieprzyjemności związane z wizytą w szpitalu psychiatrycznym. Psycholog, z którym Uno wciąż ma spotkania, wystawił mu jak najbardziej pozytywną opinię, więc na jakiś czas powinien mieć względny spokój. Pozostaje nam tylko liczyć na to, że jeszcze długo nie będzie żadnego nawrotu. Ja oczywiście też mam w tym trochę swoich korzyści. Będąc w domu może ze mną bezkarnie i do woli

SMSować i rozmawiać. Po jakimś czasie takie nasze konwersacje stały się moim małym nawykiem.

Nawet, gdy wróciłem do Warszawy, wiedziałem, że po każdym ciężkim dniu będę mógł usłyszeć jego głos i od razu robiło mi się lepiej. Jednoczesne branie udziału w treningach i chodzenie na rehabilitacje paradoksalnie odbiło się na moim zdrowiu. Chodziłem wiecznie zmęczony, a do tego często łapałem przeziębienia, mimo obecnej pory roku. Kto normalny choruje u progu lata? Najwidoczniej ja. Zdecydowanie zmalał mi też apetyt, ale widząc karcące spojrzenie Radka na ekranie monitora, za każdym razem grzecznie dreptałem do kuchni po jakąś lekką kolację. Nawet na odległość pilnował, żebym jadał i się wysypiał, co było na swój sposób urocze.

Mimo iż był koniec roku akademickiego, a on już dawno obronił tytuł magistra i złożył wstępnie wszystkie potrzebne dokumenty do rozpoczęcia przewodu doktorskiego, bardzo dużo pracował nad ostatecznym kształtem swoich badań, które będzie chciał złożyć, jak i również pozyskiwaniem kolejnych miejsc, w których mógłby je przeprowadzić. W tak zwanym międzyczasie, chociaż szczerze mówiąc, to nie mam pojęcia, kiedy by to miało u niego być, uczył ludzi angielskiego, bądź hiszpańskiego, a jednak w tym wszystkim znalazł zawsze moment, żeby ze mną porozmawiać i dopytać się czy na pewno prowadzę zdrowy tryb życia. Było to naprawdę ujmujące. Rozbrajał mnie czasem doszczętnie prostymi gestami i słowami, dając mi znać, że się o mnie troszczy. Nie pozostawałem mu oczywiście dłużny, upewniając się, że on również jada należycie, a czasem nawet zmuszając go do jedzenia przede mną podczas rozmowy przez Skype'a. Na początku trochę protestował, ale ostatecznie się poddał i nie raz czekał z kolacją, abyśmy mogli w pewien sposób zjeść ją wspólnie. Były to całkiem miłe chwile.

Dziwiło mnie w tym wszystkim to, jak łatwo w gruncie rzeczy przychodziło mi utrzymanie tej znajomości. Rozmowy między nami były naturalne. Nigdy nie doświadczyłem z nim tej krępującej ciszy, kiedy każda ze stron patrzy się tępo w ekran i nie wie, co jeszcze mogłaby

powiedzieć. Zawsze znalazł się jakiś temat. Często się śmialiśmy, a ja szybko przywykłem do jego kąśliwego poczucia humoru. Z czasem zaczęły mnie nawet bawić jego żarty na mój własny temat. Wiedziałem, że mówiąc je, nie ma niczego złego na myśli, więc na spokojnie śmiałem się z nim, ponieważ musiałem przyznać, że zdecydowana większość była trafiona. Czasem zdarzyło nam się również obejrzeć film, jednocześnie komentując go przez Skype'a. Nasza relacja, czymkolwiek ona nie była, rozwijała się w najlepsze.

Chcąc, nie chcąc, w głowie zaczęły mi kiełkować myśli o tym, jakby to było móc trzymać go w ramionach co wieczór, przed zaśnięciem i budzić się koło niego każdego poranka lub poczuć jego dłonie na mojej nagiej skórze... Niestety, ale było to niewykonalne. Nawet, jeżeli dobrze nam się rozmawiało i znajomość szła w dobrym kierunku, to nie oznaczało przecież, że zostaniemy parą. Moja wybujała wyobraźnia płatała mi figle na przekór zdrowemu rozsądkowi. Jakby mało było powodów, to z czysto racjonalnego punktu widzenia, każdy z nas miał swoje życie gdzie indziej. On nie porzuci doktoratu, a ja nie poddam się z bieganiem na ostatniej prostej.

Jednego wieczoru wróciłem bardziej padnięty niż zwykle i mówiąc szczerze, nie bardzo miałem ochotę na jakiegokolwiek rozmowy. Postanowiłem nie siadać nawet do komputera, tylko wziąć prysznic, szybko coś przekąsić i iść spać. Niestety coś koło dwudziestej drugiej z minutami, kiedy już leżałem w łóżku, mój telefon zaczął niemiłosiernie brzęczeć. Nawet na niego nie spojrzałem, ale kiedy usłyszałem trzeci raz dźwięk przychodzącego połączenia, zirytowałem się i złapałem za aparat odbierając połączenie nie zobaczywszy nawet, kto dzwoni.

– Czego? – warknąłem.

– Woah, przepraszam. Spokojnie, to tylko ja. Nie przeszkadzam? – Usłyszałem w słuchawce niepewny i lekko nerwowy głos Radka. Automatycznie zszedłem z tonu i mimowolnie uśmiechnąłem się do siebie.

– Nie przeszkadzasz. Wybacz, nie chciałem tak warczeć na ciebie – odpowiedziałem szybko.

– Martwiłem się. Nie odbierałeś, nie ma cię na Internecie, nie odpowiadałeś na SMSy... – zaczął nieśmiało.

– Przepraszam. Jestem padnięty i zaraz po szybkim prysznicu i kolacji położyłem się do łóżka. Nie mam dzisiaj siły na nic – wytłumaczyłem się nieco zażenowany. Nie chciałem go obrazić w żadnym wypadku, a już na pewno nie chciałem wyjść na chama, gdy on się o mnie martwił.

– Ups. Dobra, to idź spać, a ja zadzwonię kiedy indziej – odpowiedział szybko.

– Nie, nie. Zawsze dobrze słyszeć twój głos – wtrąciłem prędko. – Jak minął dzień?

– Wszystko w porządku. Słuchaj, mam do ciebie romans – rzucił już zupełnie normalnie.

– Oho, lubię dźwięk tych słów. Mów – zaczynałem się ekscytować. Coś w jego głosie mówiło mi, że spodoba mi się to, co dla mnie przyszykował. Przeciągnąłem się i ułożyłem wygodniej, oczekując na dalszą część.

– Przekimasz mnie parę dni? – zapytał prosto z mostu, a na moje usta wypłynął wielki uśmiech. Podobało mi się to coraz bardziej.

– Jasne, nie ma sprawy. Mam bardzo wygodną kanapę – powiedziałem, ale po chwili dorzuciłem figlarnie. – I jeszcze wygodniejsze łóżko.

– Przyjmuję ofertę i trzymam za słowo. Powiedz mi gdzie i o której kończysz trening w środę, to podjadę, co?

– Słuchaj, ciężko powiedzieć. Na pewno na stadionie legii, ale w środę akurat będzie małe zamieszanie i mogę być wolny o dwunastej albo o siedemnastej. Ciężko stwierdzić, która z opcji jest bardziej prawdopodobna.

– Uuu, kurcze. Jedenasta trzydzieści jestem na dworcu w Centralnej.

– Wiesz, jak trafić na stadion?

– Wiem, wiem. Poza tym od czego są mapy, co? Dam sobie radę – zapewnił mnie od razu.

– Dobra, a nie przeszkadza ci czekanie na mnie? – upewniłem się.

– Nie, jasne, że nie. To jak robimy?

– Podjedź pod stadion i zadzwoń do mnie, to wyjdę po ciebie i wpuszczę cię na trybuny.

Inaczej ochroniarz może mieć jakieś zastrzeżenia.

– Jesteś pewny, że tak możesz? To nie będzie żaden problem? Nie chcę robić kłopotu – od razu zaczął się dopytywać, a ja zaśmiałem się krótko.

– Nie, nie, żaden kłopot. To dość popularne. Muszę cię tylko ostrzec. Do mnie nikt nie przychodził jeszcze, więc możesz przyciągać uwagę. Żeby nie było, że nie powiedziałem zawczasu – ostrzegłem go od razu, a w odpowiedzi przez jakiś czas słyszałem tylko jego śmiech.

– Okej, zrobię się na bóstwo. Rozumiem, że witanie się buziakiem nie wchodzi w grę? – żartował w najlepsze. Wyobraziłem sobie miny trenera czy chłopaków, gdyby zobaczyli mnie całującego się z Radkiem i również dołączyłem do niego, wybuchając śmiechem.

– A to zależy od tego, jak dobrym. Jak zrobisz się na bóstwo, to mogę się nie powstrzymać – rzuciłem zniżając głos. Atmosfera stała się inna, trochę bardziej intymna. Wbrew wszelkim pozorom dość rzadko dochodziło do takich momentów i nigdy nie wiedziałem, jak z tego wybrnąć. To była bardzo specyficzna znajomość i te chwile napawały mnie jednocześnie nadzieją i strachem.

– Na to liczę, ale ćśś, to tajemnica – odpowiedział konspiracyjnym szeptem, ale po chwili wrócił już do normalnego tonu głosu, skutecznie rozwiewając kłębiące się w powietrzu emocje.

– No to do zobaczenia za dwa dni. Nie mam serca cię dłużej trzymać. Dobranoc.

– Dobranoc. Będę czekał – powiedziałem cicho i rozłączyłem się. Jeszcze przez chwilę leżałem z telefonem w ręku, po czym poczułem, że faktycznie morzy mnie sen i odłożyłem aparat na stolik obok łóżka. Umościłem się wygodnie, przymykając oczy. Tego wieczoru zasypiałem z uśmiechem.

Wtorek mijał nieubłaganie. Wieczorem dostałem tylko krótkiego SMS-a: *do zobaczenia jutro* (;. Zaczynałem panikować. Istniała duża szansa, że coś pójdzie nie tak. Albo może odwrotnie, za bardzo tak. Być może będzie spał w jednym łóżku ze mną. Teraz, gdy nikt nas nie pilnował i nie było żadnych przeszkód... Nie wiem, na ile będę mógł trzymać nerwy na

wodzy i zachować jako taki spokój, gdy on będzie leżał pode mną... yyy... obok mnie w samej piżamie. Moja wyobraźnia płatała mi zdecydowanie za dużo figli.

Nie mogłem zaprzeczyć, między nami była chemia. Tylko wciąż bałem się jej poddać. Bałem się tego, co miało być potem. Każde z nas ma życie gdzie indziej, a ja do niedawna myślałam o nim jak o dupku, który wszystkich ma za nic. Z jednej strony znów chciałem poczuć jego miękkie wargi na swoich i zanurzyć palce w jego włosach. Wpleść w nie dłoń i przyciągnąć go bliżej siebie, a drugą ręką sunąć po jego nagiej skórze... Aż przygryzłem wargę na samą myśl. Nie powinienem w ogóle nastawiać się na takie scenariusze, ale ciężko było powstrzymać strumień myśli i obrazów przewijających się przez moją głowę. Byłem w kropce. Jednocześnie chciałem wszystkie te wizje spełnić, ale za razem nie chciałem rujnować jedynej znajomości, która nie była powierzchowna.

Nasze scalenie

Cały środowy poranek nie mogłem się skupić. Wstałem jeszcze wcześniej niż zwykle i po raz nie wiem już, który sprawdziłem, czy mieszkanie na pewno jest posprzątane. Zmieniłem pościel i na wszelki wypadek przygotowałem dodatkowy komplet. Coś ścisnęło mnie w żołądku. Od kiedy tylko trening się rozpoczął, ja wciąż zerkałem na zegarek i nasłuchiwałem sygnału komórki. Trener co chwilę się na mnie darł, ale widziałem, jak mimo to podśmiewa się na boku. Z rana zapowiedziałem wizytę znajomego i widocznie zżerała go ciekawość, kto to będzie, bo jeszcze ani razu nie zdarzyło mi się ani nikogo przyprowadzać, ani zachowywać w ten sposób. W dodatku najwidoczniej mojego trenera bawiło moje rozkojarzenie i chciał potorturować mnie dłużej, bo zapowiedział, że biegnę ostatni, co oznaczało, że nie wyjdę stąd przed siedemnastą. Westchnąłem ciężko i starałem się chociaż w jakimś stopniu skupić na rozgrzewce, ale słabo mi to wychodziło.

Wreszcie podczas przerwy poprzedzającej kwartalne sprawdziany sprawnościowe rozdzwonił się mój telefon. Złapałem za niego i szybko pobiegłem w stronę wyjścia. Cała werwa wróciła. W biegu odebrałem połączenie i rzuciłem szybkie: *zaraz będę*, po czym zakończyłem rozmowę. Chwilę później go zobaczyłem. Stał jak gdyby nigdy nic, rozglądając się dyskretnie. Rzeczywiście zrobił się na bóstwo. Włosy miał rozpuszczone i zaczesane lekko do tyłu tak, że dobrze było widać jego oczy. Miał swoje zwyczajowe soczewki, więc już z daleka można było zauważyć ten ich piękny, orzechowy kolor. Założył dopasowaną, elegancką koszulę, zamiast marynarki miał narzucony na nią rozpinany sweter i do tego proste, ciemne jeansy, które idealnie uwydatniały jego zgrabne nogi i pośladki. Przez ramię miał przewieszoną zwykłą, sportową torbę, a w rękę trzymał drugą, zapewne z laptopem. Gdyby nie było świadków, już teraz zaciągnąłbym go w jakiś ciemny zakamarek i prędko nie wypuścił. Podbiegłem do niego truchcikiem już z daleka machając, żeby zwrócić na siebie jego uwagę i och... ten uśmiech. Gdy zbliżyłem się wystarczająco, przyciągnął mnie do uścisku na powitanie.

– Oj, daj spokój, jestem cały spocony, wybrudzisz się – zaśmiałem się.

– Nie ważne – odpowiedział. – Dawno się nie widzieliśmy, daj mi się nacieszyć.

– Nacieszysz się potem. Na razie chodź, bo zaraz mi się przerwa skończy, a trener jest na mnie dzisiaj cięty. – Pociągnąłem go za sobą, pilnując, aby nie przyspieszać za bardzo.

– Matko, nigdy za tobą nie nadążam – westchnął i zaczął obok mnie biec truchcikiem, podczas gdy ja szedłem. Dość szybko, ale jednak szedłem. Zacząłem się śmiać i zwolniłem trochę.

– Wybacz.

– Nie ma problemu. Rehabilitacja 2.0 trening z Przybyszem. – Mrugnął do mnie z ironicznym uśmiechem na ustach. W odpowiedzi tylko pokręciłem głową i przewróciłem oczami.

Chwilę później dotarliśmy na miejsce. Odstawiłem go na trybuny i sam zszedłem na zbiórkę. Przez pierwsze pół godziny czułem na sobie wzrok dosłownie wszystkich. Ich spojrzenia wędrowały ode mnie do Radka i z powrotem. Jego zaś było utkwione na stałe we mnie tak, jakby inni w ogóle nie istnieli. Na początku trochę mi to przeszkadzało, ale później przyzwyczailem się i szybko przestałem to zauważać, a przynajmniej przestałem tak odczuwać spojrzenia chłopaków z drużyny. Radek bardzo dbał o to, żebym o nim nie zapomniał. Mimo to, jego obecność do jakiegoś stopnia uspokajała mnie i pozwalała mi się skoncentrować i zmobilizować, więc kiedy przyszła moja kolej wzięłem głęboki oddech i skupiłem się na tym, żeby wszystkie ćwiczenia wykonać poprawnie, na końcu pobiec jak najszybciej umiem. Kłamałbym, gdybym twierdził, że w głowie miałem tylko olimpiadę, bo gdzieś z tyłu przebłyskiwała myśl o nim, usilnie śledzącym każdy mój ruch. Jednak rehabilitacja przynosiła pożądane efekty i dziś mimo niewyspania byłem w formie jak nigdy. Ci, co nie wiedzieli o mojej chorobie, nigdy w życiu nie domyśliliby się, że cokolwiek jest nie tak. Naprawdę byłem w szczytowej formie. Żeby tylko utrzymać to do igrzysk... Pociąg moich myśli został przerwany przez głos mojego trenera.

– Dobra robota, Przybysz. Chodź na podsumowanie – rzucił z ironicznym półuśmiechem. To wróżyło źle, bardzo źle. Nie mniej jednak musiałem podejść i wysłuchać tego, co ma do powiedzenia.

– Dziękuję trenerze, a tak na poważnie? – zapytałem podchodząc.

– Mówiłem poważnie. Ćwiczenia przyzwoicie, ale bez szału. Za to na biegach właśnie pobiłeś swój rekord. Twój chłopak musi częściej przychodzić. – Ach, to o to mu chodziło. Przez chwilę zatkało mnie kompletnie.

– To nie jest mój chłopak. Jaki miałem czas? – wydukałem.

– Jasne, jasne. Widzę jak na siebie patrzycie. Poza tym inaczej byś go tu nie przyprowadził – odpowiedział kompletnie pomijając moje pytanie.

– Trenerze, to jest mój znajomy, który ma u mnie przenocować kilka dni, żeby zaoszczędzić na hotelu. Musiał tu przyjść, żeby miał jak dojechać do mieszkania. Chociaż nie sądzę, żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Jaki miałem czas? – powtórzyłem dobitnie czując narastającą irytację.

– Oszukuj się dalej, ale ja na twoim miejscu nie chciałbym przegapić takiej okazji. Masz, sam sobie zobacz. – Tu pokazał mi kartę z moimi wynikami, a mi szczęka opadła.

Poprawiłem swój najlepszy czas o ponad pół minuty na krótkim dystansie, a na całości o ponad trzy minuty, co stanowiło naprawdę dobry wynik. Szybko podziękowałem i zebrałem swoje rzeczy, kiwając na Radka, żeby podszedł do mnie. Zrobił, o co prosiłem i poszedł za mną do szatni, czekając, aż wezmę prysznic i się przebiorę. Przez cały czas nie odezwał się ani słowem, a ja nie miałem bladego pojęcia, o co chodzi. Gdy wyszliśmy, również bez słowa, podążył za mną na przystanek, ale w jednym miejscu rozejrzał się dyskretnie i pociągnął mnie za rękę tak, że wylądowałem za jednym z kiosków stojących w zakątku. Przyparł mnie do tylnej ściany i rzucił na wydechu zniecierpliwionym szeptem: *no nareszcie* po czym zaczął mnie całować.

Tak, zdecydowanie tego mogłem się po nim spodziewać. Dopiero to uświadomiło mi, jak bardzo tęskniłem za jego dotykiem. Cholera. Cały mój misterny plan nie poddawania się takim porywom poszedł się paść. Wiedziałem, że jestem już sprzedany. Po raz pierwszy od czasu Grześka czułem się przy kimś tak dobrze i wiedziałem, że mam do tego prawo. Po raz pierwszy od liceum nie chciałem wypuścić z rąk mężczyzny stojącego przede mną. Ani teraz, ani najlepiej już nigdy.

– Uno, poczekaj chociaż aż dotrzemy do mieszkania – rzuciłem łapiąc oddech.

– Już nie mogłem. Wiesz, ile samozaparcia potrzebowałem, żeby doczekać do teraz? Matko, gdybyś tylko wiedział, jak seksownie wyglądasz taki cały spocony z napiętymi mięśniami i skupieniem na twarzy – powiedział nisko, patrząc mi w oczy i oblizując dolną wargę.

– Wiesz, jak bardzo chcę cię teraz pocałować? – rzuciłem i przymknąłem oczy, biorąc głęboki oddech.

– Do dzieła.

– Nie. Nie teraz. Poczekaj aż będziemy u mnie. Wtedy się tobą zajmę – powiedziałem cicho, otwierając oczy i patrząc się prosto na niego. Uśmiech, jaki zobaczyłem na jego twarzy i delikatnie zarumienione policzki mówiły mi, że zdecydowanie podobał mu się mój plan. Obaj uspokoiliśmy oddechy i jak gdyby nigdy nic wyszliśmy zza budki, idąc dalej na przystanek.

Zanim dojechaliśmy do mojego mieszkania, napięcie między nami stało się nieznośne. Żaden z nas się nie odzywał, nie chcąc tego potęgować. Jeszcze nigdy dwadzieścia minut nie trwało tak nieznośnie długo. Wreszcie wczłapaliśmy się na drugie piętro jednego z nowszych bloków na Ochocie. Gdy tylko zamknęły się za nami drzwi, przywarliśmy do siebie, nie chcąc się rozłączyć. Po omacku dotarliśmy do kanapy. Tak, jak sobie wyobrażałem, leżał pode mną namiętnie oddając pocałunki. Jego dłonie błądziły po moim ciele, raz za razem wędrując coraz dalej, a ja nie pozostawałem mu dłużny.

Wreszcie mogliśmy być ze sobą w każdy możliwy sposób i nagle to wszystko przestało być tak przerażające. Nagle związek na odległość zaczął brzmieć sensownie, a to, że będziemy się

kochać zaraz i jeszcze pewnie kilka razy później stało się logiczne, a wręcz naturalne. Zacząłem go powoli rozbierać, ale ku mojemu zdziwieniu spiął się lekko i złapał mnie za rękę patrząc w bok. Nagle cały mój piękny obrazek runął. Przełknąłem dumę i położyłem mu rękę na policzku, chcąc zmusić go do tego, by spojrzeć na mnie, ale kategorycznie odmówił.

– Przepraszam – powiedziałem cicho. Być może to wszystko działo się dla niego zbyt szybko, a może nigdy nie chciał posuwać się dalej.

– Nie, to ja przepraszam. Chciałem tego, naprawdę, ale... – zaczął nieporadnie, a ja wtedy zrozumiałem, skąd wzięła się jego reakcja. Wypuściłem głośno powietrze z ust. Jego stare nawyki znów wzięły górę i mogłem spodziewać się tego, że również z jedzeniem będzie miał spore problemy.

– Ćśśś, Uno, spokojnie. Jeżeli wciąż chcesz, to zrobimy to powoli i w każdej chwili możemy przerwać, wystarczy jedno słowo, ale wyglądasz naprawdę świetnie. – Starąłem się utrzymywać spokojny ton głosu i miałem nadzieję, że to do niego dotrze, ale on tylko po chwili pokręcił głową.

– Nie rozumiesz. Tu nie chodzi o wagę albo raczej nie tylko... – jęknął przeciągle.

– To wytłumacz mi, o co chodzi – poprosiłem, próbując spojrzeć mu w oczy. Wreszcie mi się to udało. Milczał dłuższy czas, aż w końcu westchnął.

– Te blizny na rękach to tylko niewielka część wszystkiego. Mam blizny na udach, na brzuchu, rozstępy po nagłych zmianach wagi... Tego jest sporo.

– Wiesz, że mi to kompletnie nie przeszkadza – powiedziałem z lekkim uśmiechem, ale jego reakcja trochę mnie zdziwiła.

– Ale mi przeszkadza! – krzyknął natychmiast i zacisnął powieki. – To jest obrzydliwe, sam mam z tym problem, a co dopiero pokazanie tego komuś...

– Uno, uspokój się. Mi to nie przeszkadza, a ciebie muszę oduczyć takiego podejścia – powtórzyłem cierpliwie.

– Nie widziałeś tego, nie masz pojęcia jak to wygląda – upierał się dalej.

– To mi pokaż i wtedy będziemy dyskutować. – Spojrzałem na niego z determinacją w oczach, ale on ponownie zacisnął powieki i pokręcił głową.

– Tymon... – szepnął błagalnie.

– Unirad... – zacząłem przedrzeźniać jego ton. Wydał z siebie podirytowane sapnięcie i otworzył oczy, patrząc na mnie z wyrzutem. Odgarnąłem mu włosy z twarzy i pogłaskałem po policzku. – Uno, nie pozwól temu zdominować twojego życia i psuć pięknej chwili. To tylko ja.

– I właśnie dlatego... – zaczął, ale szybko wszedłem mu w słowo.

– Możesz przestać się bać. To ja. Dobrze wiesz, że mi to nie przeszkadza. Zaufaj mi – zniżyłem głos do szeptu i czekałem na rozwój wydarzeń. Widocznie toczył walkę sam ze sobą, ale wreszcie uległ i skinął ledwie zauważalnie głową. Uśmiechnąłem się do niego ciepło i pocałowałem go czule. Nie było mowy o szybkim, mocnym i namiętym seksie. Przynajmniej na razie. On potrzebował akceptacji i czułości, a ja usilnie chciałem mu to dać. Powoli i ostrożnie zacząłem rozpinąć guzik za guzikiem i rozchyliłem koszulę na boki. Sam pomógł mi ją z siebie zdjąć razem ze swetrem. Wypuścił głośno powietrze, a ja nagrodziłem go buziakiem. Chyba złapał aluzję, bo uśmiechnął się, oddając pocałunek.

Pozwoliłem na chwilę przejąć mu inicjatywę i poddawałem się jego dłoniom. Ściągnął ze mnie koszulkę i spodnie, pozostawiając mnie jedynie w bokserkach. Nie pozostałem mu dłużny i po chwili sięgnąłem do zamka od jego spodni. Spiał się lekko, ale mimo to pozwolił mi kontynuować. Niedługo po tym pozbyłem się jego spodni wraz z bielizną. Rzeczywiście wewnątrz jego ud pokrywały poblądłe już sznyty i rozstępy, które również wychodziły na jego brzuchu. Przejechałem wzrokiem po nim całym. Był zgrabny i miał całkiem ładne mięśnie brzucha. Przejechałem ręką po jego nagim ciele i ostatecznie zatrzymałem ją na biodrze. On starał się usilnie nie patrzeć na mnie i widocznie czekał na moją reakcję. Pochyliłem się i pocałowałem go w szyję, szepcząc mu do ucha.

– Jesteś piękny. Naprawdę.

– Przestań, przecież wiem, jak wyglądam – odmruknął.

– Najwidoczniej nie masz pojęcia. Uno, masz świetne ciało. Już ci mówiłem, co sądzę o wszystkich twoich bliznach. – Spojrzałem na niego z uśmiechem – A teraz się zamknij i całuj.

Podziałało. Wreszcie trochę się rozluźnił i zaraz potem pozbył się moich bokserek, i zaczął mnie całować. Powoli coraz bardziej się rozkręcał, więc po chwili niemal powrócił nastrój z początku wizyty. Niemal, bo wciąż spinał się lekko, gdy moje dłonie wędrowały w okolice jego ud czy brzucha, ale raz za razem reakcje były coraz słabsze. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz kochałem się z kimś, ale nigdy z nikim nie było mi tak dobrze. Nie myślałem, że dożyję chwili, w której on będzie wił się przede mną, rozgrzany i błagający o każdy kolejny ruch. Ja zresztą nie byłem w lepszym stanie. Byliśmy jak dwa splątane ze sobą kłębki emocji, nie gotowe, by je rozplątać. Coś mi mówiło, że jeszcze długo nie będziemy na to gotowi. Byliśmy chaosem, który nitka po nitce zaczynał łączyć się i splatać w coś pięknego, czemu sami dopiero nadamy kształt. Nie od dziś wiadomo, że z wszechogarniającego chaosu powstaje coś idealnego. Byliśmy swoją własną miarą ideału.

Jego znaczenie

Jeszcze jakiś czas leżeliśmy przytuleni do siebie na kanapie, nie mając siły ani ochoty się ruszyć. Głaskałem go leniwie po plecach i rysowałem palcem nieokreślone wzory po jego nagiej skórze. Było mi błogo.

– Nie wiem jak ty, ale ja bym coś przekąsił – zagadnąłem wreszcie, a on w odpowiedzi tylko zmarszczył nos i fuknął cicho.

– A ja nie koniecznie.

– Okej, to zamawiam pizzę – powiedziałem wesołym tonem i wychyliłem się trochę, żeby sięgnąć po telefon. Wybierając numer dorzuciłem prędko. – Nie myśl, że się wywiniesz. Za długo nic nie jadłeś. Poza tym właśnie spaliliśmy sporo kalorii, a ja padam z głodu po całym dniu treningu.

– Fakt, nie pomyślałem o tym. Powinienem się powstrzymać trochę i dać ci się spokojnie ogarnąć. Znając ciebie to od śniadania nic nie jadłeś – zmierzył mnie spojrzeniem, a ja tylko wzruszyłem ramionami. Miał rację, nie było co z nim dyskutować. Widząc to, pokręcił głową z dezaprobatą, a ja posłałem mu przepaszający uśmiech. W międzyczasie zamówiłem zwyczajowo dużą pizzę z ulubionej pizzerii.

– To co, po połowie? – zapytałem, licząc na to, że może jednak nie będzie się próbował wymigać.

– W sumie to jestem nawet głodny, ale nie wiem czy dam radę pół, okej? – odpowiedział lekko, zaskakując mnie kompletnie. – No nie gap się tak, ostatnio jest całkiem znośnie.

– Okej, nic przecież nie mówię. Dobra, nie wiem, jak ty, ale ja lecę pod prysznic. – Spojrzałem na niego zachęcająco, ale przymknął oczy i jęknął przeciągle w geście protestu. – Dobra, idę sam. Jak przyjdzie pizza to odbierz, w mojej torbie jest portfel i powinienem mieć kasę.

– Tak mam odebrać? – rzucił mi rozbawione spojrzenie.

– Jak chcesz, to możesz i tak, jeśli ci wygodnie. Proszę bardzo. – Wzruszyłem ramionami i poszedłem pod prysznic, na wszelki wypadek nie zamykając drzwi na zamek.

Niestety, nie doczekałem się towarzystwa w łazience. Przez cały czas uśmiech nie schodził mi z ust. Gdy po umyciu się, stanąłem przed lustrem, banan na mojej twarzy jeszcze się poszerzył i przez głowę przeleciała mi myśl niemal niewyobrażalna. *Uprawiałem seks z Radkiem*. Nie. Raczej *kochałem się z Uno*. To aż zabawne, jak jedną osobę można rozdzielić na dwoje. W jego przypadku było to uzasadnione. Uno, *mój Uno*, był czuły, ciepły i zabawny, a Radek, którego znałem przez lata zawsze obracał się w śmietance towarzyskiej i traktował ludzi z rezerwą, patrząc na wszystkich z góry. Miałem tylko nadzieję, że usidlając jednego z nich, posiadałem ich obu.

Nie chcąc dłużej zostawiać go samego, wyszedłem z łazienki. Zastałem go wciąż leżącego na kanapie w całej swej okazałości. Miał przymknięte oczy i lekki uśmiech na ustach. Podeszedłem cicho do niego i pochyliwszy się, pocałowałem go. Zamruczał kontent i otworzył oczy. Byliśmy milimetry od siebie, uśmiechając się bez powodu. Takie wieczory mógłbym powtarzać codziennie. W końcu jednak wyprostowałem się i poszedłem szukać jakiś dresów, w których zazwyczaj chodziłem po domu, a Uno zaczął przegrzebywać swoją torbę i widziałem, że również wyciągnął parę dresów i kosmetyczkę.

– Łazienka to tam, skąd wyszedłem. Czysty ręcznik masz na pralce i generalnie korzystaj ze wszystkiego. Czuj się, jak u siebie – rzuciłem niezgrabnie. Nie byłem przyzwyczajony do gości.

– Jasne, dzięki. Zaraz wracam. Nie lubię się pluskać godzinami. – W odpowiedzi tylko skinąłem głową i ogarnąłem trochę moje rzeczy z treningu. Przygotowałem portfel i czekałem na dostawcę. Niedługo potem przyszła pizza, a mój gość wyszedł z łazienki. Taki, jakiego ubóstwiałem. W luźnych dresach, z niedbale związanymi włosami i w tych jego okularach siedzących na czubku nosa.

– Chodź zanim wystygnie – powiedziałem kładąc pudełko na stole obok kanapy, siadając na niej po turecku i włączając telewizor.

– No idę, idę. Daj mi rzeczy odłożyć. Smacznego.

– Dzięki, nawzajem. Czyli co, buziak po każdym kawałku? – zapytałem z nadzieją.

– Nie trzeba. Naprawdę jestem głodny – zaśmiał się tylko, a ja przygryzłem policzek i spojrzałem na niego z uniesionymi brwiami.

– To zawsze dobra wymówka...

– Tymek, nie potrzebujesz wymówek, żeby mnie całować.

– Jesteś tego pewny? – Z niecierpliwością oczekiwałem na odpowiedź, a gdy usłyszałem zmęczone *tak*, nachyliłem się w jego stronę i zacząłem go całować.

– Dobra, dobra, nie rozpędzaj się. – Położył mi dłoń na piersi i delikatnie mnie odepchnął, po czym wskazał ruchem głowy pudełko. – Pizza stygnie. – Jego akurat o to nie podejrzewałem, ale widocznie musiał być naprawdę głodny, bo co chwila zerkał w stronę jedzenia.

– Szamaj. Ja skoczę jeszcze na dół po jakieś picie, bo chyba nic nie mam – zreflektowałem się w ostatniej chwili.

– Pójdziesz tak? Bez koszulki? – zapytał ze zdziwieniem, ale tylko wzruszyłem ramionami.

– Nie pierwszy i nie ostatni raz. Zaraz wracam.

– No ja nie wiem, czy mi się to podoba. Nie lubię się dzielić – rzucił i spojrzał na mnie z przymrużonymi oczami.

– A masz czym? – odbiłem piłeczkę z ironicznym uśmiechem na ustach i wyszedłem. Na szczęście na dole w moim bloku miałem całkiem dobrze wyposażony sklep, więc chwyciłem za wodę, pepsi oraz pierwszy lepszy z brzegu sok i zapłaciwszy szybko, pobiegłem z powrotem na górę. Gdy wróciłem do mieszkania, Radek miał już zjedzone dwa spore kawałki i nie odzywał się do mnie ani słowem. Nawet, kiedy podałem mu picie, wziął je bez słowa. W końcu nie wytrzymałem. Zmarszczyłem brwi i sapnąłem.

– No o co ci chodzi?

– Masz rację, nie mam się czym dzielić – odpowiedział chłodno, nawet na mnie nie patrząc.

Słyszając to westchnąłem ciężko i przetarłem dłonią twarz.

– Serio? Matko, Radek, tylko się z tobą droczyłem. Błagam cię, daj spokój – odpowiedziała mi jedynie cisza. Gdy zaczęła się przeciągać, myślałem, że po prostu usiądę i zacznę płakać. Nie wiedziałem, co tak naprawdę mogę powiedzieć, żeby go przekonać, że nie mówiłem poważnie. Nie chciałem jednym zdaniem zrujnować całej tej znajomości. Że też ja zawsze muszę coś chlapanąć. Cały ten ciąg myśli przerwał jego chichot.

– Dobra, ja też się droczę. Chciałem zobaczyć, ile wytrzymasz. – Na te słowa wezbrała się we mnie złość. Nie wiedziałem czy zaraz czegoś nie uszkodzę. Niby nic się nie stało, ale przez chwilę bałem się, że przez swoją głupotę odtrąciłem jedyne go człowieka zdolnego podejść tak blisko bez większego problemu. Wstałem i zacząłem kierować się w stronę kuchni. Szybko złapał mnie za rękę, co nie było za dobrym pomysłem, bo o mało mu jej nie wykręciłem w pierwszym odruchu, ale powstrzymałem się w ostatniej chwili.

– Czekaj, siadaj, przepraszam – powiedział orientując się chyba, że nie było to mądre zagranie.

– Daj mi odreagować, zaraz przyjdę – odparłem tylko i z braku innego zajęcia wziąłem jakieś przekąski z szafek, wino i kieliszki, i pokręciwszy się chwilę w tę i z powrotem, wróciłem na kanapę.

– Reflektujesz na wino? Półśłodkie.

– Jasne, dzięki. Ej, wszystko w porządku? – zapytał z powątpiewaniem, a ja pokiwałem tylko głową, nie chcąc wdawać się w szczegóły, ale przez cały czas wiercił mi wzrokiem dziurę w głowie i bacznie obserwował każdy mój ruch, gdy rozkładałem na stole obok pizzy wafelki i chipsy oraz nalewałem nam po lampce wina.

– Jest okej. Po prostu przez chwilę myślałem, że przez własną głupotę to zepsułem, a sam zauważyłeś, że nie należę do tych towarzyskich, więc psucie naszej relacji, czymkolwiek ona teraz nie jest, na pewno nie jest mi na rękę – wytłumaczyłem spokojnie, lekko zażenowany.

– Rozumiem. Przepraszam, o tym nie pomyślałem. Nic się nie martw, nie zepsułeś i nie zepsujesz. To co, sztafpowy toast *za nas*? – Spojrzał na mnie z czułym uśmiechem, a ja tylko skinąłem głową i uniosłem kieliszek.

– Niech będzie. *Za nas*. – Stuknąłem brzegiem własnego kieliszka o jego i upiłem łyk. Dawno nie miałem okazji napić się z kimś wina, być może ostatni raz był kilka lat temu. W dodatku jego słowa potwierdziły to, na co w duchu miałem nadzieję. Potwierdziły, że istniejemy jacyś *my*, i że jest *nas* ciężko tak naprawdę rozdzielić. Zeszły ze mnie resztki napięcia, którego nawet aż tak nie odczuwałem, dopóki nie rozluźniłem się całkowicie. Nie byłem już samotnikiem. Teraz byliśmy samotnikami we dwoje.

– Jak masz jutro trening? – zagadnął.

– Dzisiaj były testy, więc od jutra nie mam treningów. Na dziewiątą mam rehabilitację i potrwa to około dwóch i pół godziny.

– Co? Dwie i pół godziny? Matko, serio? Nigdy nie mówiłeś, że to aż tyle trwa. – Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Wiem, ale cóż, jak mus to mus. Wszystko przez tę olimpiadę. Rehabilitacja zaczyna się rozgrzewką i w sumie kończy takim mini treningiem. Trochę to trwa, ale przynosi efekty. Na razie czuję się dobrze. A jak u ciebie z grafiką?

– Muszę skoczyć do biblioteki i jeszcze w parę miejsc. Jeżeli zacznę od rana to przed szesnastą powinienem być wolny. Jakies plany na wieczór?

– Hmm... Nic szczególnego nie mam zaplanowane. Możemy albo zostać tutaj, albo wyskoczyć gdzieś na drinka czy jakąś kolację.

– Już mnie zapraszasz na kolację? Ło ho ho, jestem wzruszony – zaśmiał się ironicznie.

– Oj, przymknij paszczę – odciąłem się. – Sam pójdę, a ty rób co chcesz.

– Daj spokój. Z tobą zawsze i wszędzie. Tymek... – zaczął nagle i zawahał się chwilę. Przygryzł wargę i przez chwilę milczał. Atmosfera się zmieniła i nie wiedziałem czy mi się to podoba.

– No mów – powiedziałem nie patrząc na niego. Bałem się, że zaraz zrzuci na mnie jakąś bombę.

– Powiesz mi w końcu co ci jest? – Po tych słowach zapadła cisza.

– Uno, proszę cię... – zacząłem, ale przerwał mi od razu.

– Nie. To ja ciebie proszę. Nie wiem nawet, co ci jest, nie wiem na ile powinienem się martwić i czy może zaraz mi nie zakomunikujesz, że zostało ci pół roku albo coś równie strasznego. Wiesz, jak to jest nie mieć żadnej pewności? Boję się o ciebie, cholera jasna.

– Uno, już dobrze. Wiesz... Rozumiem. Słuchaj, nie panikuj, bo jeszcze trochę pożyję.

– Tymek, ja cię proszę... – zaczął ponownie, ale szybko mu przerwałem.

– Mam dystrofię mięśniową Beckera – powiedziałem z ciężkim sercem i oczekiwałem jakiejś reakcji, ale odpowiedziała mi tylko nieznośna cisza.

– Dobra, to teraz garść wyjaśnień proszę. Z czym to się je? – Spojrzał na mnie poważnie, ale ton jego głosu nie bardzo pasował do wyglądu.

– Zazwyczaj z tabletkami przeciwbólowymi w niewielkiej ilości. Można czasem popić – zażartowałem, ale otrzymałem w zamian pełne politowania spojrzenie.

– Bardzo zabawne. Powiesz coś? Cokolwiek... – Ostatnie słowo brzmiało już jak błagalny szept, co do końca zmiękczyło moje serce.

– Zazwyczaj chorzy dożywają do około czterdziestego piątego roku życia. Generalnie zanikają mięśnie począwszy od bioder i nóg, po ramiona i resztę. Często pojawiają się poważne problemy z sercem. U mnie choroba objawiła się późno, ale stosunkowo wcześniej ją wykryli po pojawieniu się objawów. Rozwija się powoli, ale jest dość nieprzewidywalna. Mogę wylądować na wózku za kilka miesięcy albo kilkanaście lat. Bywa różnie. Lekarstwa nie ma, ale farmakologicznie starają się ustabilizować jakoś mój stan. No i rehabilitacja. Mogę naprawdę dotrzeć do tych igrzysk. Chcę mieć co wspominać przed śmiercią. Chcę wiedzieć, że coś zrobiłem, wiesz? – Spojrzałem na niego ze słabym uśmiechem i nadzieją, że rozumie.

– Kurwa. – To było wszystko, co powiedział. Przez dłuższy czas w ogóle nie patrzył w moją stronę i zaczynałem się bać, że to nie jest dobry znak. Kiedy usłyszałem jego głos, myślałem, że spadnę z kanapy z wrażenia. – Nie mogłem zakochać się w kimś spokojnym, normalnym, kto nie mieszka pół kraju dalej i nie umiera, co?

– Czekaj, co? – Rozdziawiłem szeroko usta, wgapiając się w niego.

– To chyba logiczne, nie? Nie przespałbym się z tobą, gdyby było inaczej. Czyli mówisz, że zostało nam jakieś dwadzieścia lat? Liczyłem raczej na „i żyli długo i szczęśliwie”, ale musiałeś mi popsuć plany – powiedział udając, że się dąsa.

– Przepraszam. Też nie miałem tego w planach. No cóż, choroba jest nieprzewidywalna. Może będziesz męczył się ze mną do sześćdziesiątki? Tylko musisz liczyć się z tym, że biegać będę jedynie po lekarzach i na dziewięćdziesiąt procent tylko na wózku.

– Damy sobie z tym jakoś radę. Tylko walcz.

– A co ja niby robię, chciałbym się dowiedzieć? – Spojrzałem na niego z kpiącym uśmiechem, a on w odpowiedzi tylko wzruszył ramionami, ale widząc moje złe spojrzenie nachylił się i pocałował mnie krótko.

– Mój wojownik. Muszę pogadać z twoim trenerem, żeby ci to na koszulce naszyli. Tymon *Wojownik* Przybysz. Co ty na to? – Nie mogłem powstrzymać salwy śmiechu, słysząc jego bzdurną propozycję.

– Mógłby się nie zgodzić. Trener lubi, kiedy wszystko jest krótko i prosto. Przykro mi – zaśmiałem się, a on dołączył do mnie. Atmosfera trochę się rozrzedziła.

– No dobra, zostawmy to na razie. Póki co ważniejsze sprawy, a mianowicie gdzie śpię? – Zmierzył mnie spojrzeniem i miałem wrażenie, że jego mina mówi do mnie *no powiedz to, spróbuj to powiedzieć*. Więc spróbowałem.

– No... tu – powiedziałem powoli, spoglądając na kanapę, udając zdezorientowanego i zaskoczonego. Gdy zobaczyłem, jak z jego twarzy znika powoli uśmiech i sztywno kiwa głową, nie mogłem się powstrzymać. Wybuchłem śmiechem i długo nie mogłem się uspokoić.

– Osz ty! Trzeba było zatrzymać się w jakimś hostelu. Będzie się tu ze mnie nabijał, no. Spieprzaj, jutro szukam sobie noclegu – rzucił, również śmiejąc się po cichu tak, że nie mogłem jednoznacznie stwierdzić czy żartuje, czy też faktycznie ma taki zamiar. Postanowiłem go jakoś udobruchać. Nachyliłem się nad nim i ująłem jego twarz w obie dłonie, patrząc mu głęboko w oczy, jednocześnie się uspokajając. Wiedziałem doskonale, że wiedział, co zamierzam i najpierw przewrócił oczami, a potem uniósł jedną brew w oczekiwaniu. Zacząłem go całować niespiesznie, w trakcie pozbywając się jego okularów, które zawadzały.

Nasze wieczory

Znów leżał pode mną. Kolejny raz tego wieczora. Ponownie moje dłonie błędziły leniwie po jego ciele, raz po raz wsuwając się pod materiał koszulki. Nie miałem w planach nic konkretnego. Obaj byliśmy raczej zmęczeni, ale nie zmieniało to faktu, że wciąż mogliśmy spędzić resztę czasu na delikatnych pieszczotach. Przymknąłem oczy czując, jak jego palce przechodzą powoli od mojej szyi ku karkowi i rozmasowują spięte po całym dniu wysiłku mięśnie. Nie udało mi się powstrzymać zadowolonego mrużenia i cichego jęku, gdy natrafił na najbardziej obolały punkt. Niestety, jego ręka znów zjechała na moją szyję, a jego wargi musnęły mój obojczyk. Wydałem z siebie zawiedziony pomruk i otworzyłem oczy, a on tylko pokręcił głową i posłał mi słaby półuśmiech.

– Jak mi oddasz moje okulary i położysz się na brzuchu, to cię wymasuję – zaproponował, a ja starałem się sięgnąć za kanapę w takim tempie, że o mało z niej nie spadłem, na co usłyszałem jego chichot. – Nie zabij się, bo nie będę miał kogo masować.

– Jesteś aniołem – rzuciłem z wdzięcznością, podając mu podniesione zza kanapy okulary i zsunąwszy się z niego, położyłem się obok tak, jak kazał. Usiadł na mnie okrakiem, po czym poprawił nieznacznie moją pozycję i położył mi wygodnie poduszkę pod głowę. Chwilę później byłem w siódmym niebie. On naprawdę wiedział, co robi.

– Masz jakąś oliwkę albo coś? – zapytał.

– W łazience na najwyższej półce powinna stać.

– To czekaj moment, będzie wygodniej i mi, i tobie – rzucił i zniknął na chwilę za drzwiami, a po chwili wrócił z oliwką do masażu w rękę.

– Widzę, że dobrze przygotowany jesteś. Ktoś cię często masuje? – zagadnął niby bez troskim tonem, ale mogłem wyczuć w nim niebezpieczną nutę.

– No coś ty. Po treningach czasami muszę rozmasować sobie łydki albo bark, to z tym łatwiej idzie. A ty robiłeś jakiś kurs? – zmieniłem od razu temat.

– Robiłem. Ojciec miał kiedyś wypadek i od tamtego czasu miewa bóle pleców i problem ze spiętymi mięśniami. Stwierdziłem, że taniej wyjdzie, jak pójdę na kurs, niż jakby miał za każdym razem do masażysty chodzić. Jak widać przydaje się też gdzie indziej. Nie przewidziałem w planie partnera sportowca – wytłumaczył, a mi zrobiło się od tego jakoś przyjemniej na sercu. Może i to wszystko szło niemiłosiernie szybko, ale i tak słowo *partner* w jego ustach i to w stosunku do mnie, brzmiało genialnie.

– No widzisz. Ja w ogóle nie przewidywałem partnera, a tu trafił mi się taki. Nie wiem czym sobie na to zasłużyłem, ale musiałem zrobić coś zajebistego po drodze – powiedziałem z udawaną dumą, a on tylko prychnął cicho.

– Jasne, jasne. Mój ty bohaterze – rzucił prześmiewczo, ale powrócił do przerwanej czynności, więc już nic mi nie przeszkadzało. Mógł nabijać się ze mnie do woli, dopóki nie przestawał ruszać tymi swoimi cudownymi rękoma. – Nie zaśnij mi tu.

– Mhm... – odmruknąłem niemrawo, skupiając się na masażu. Przez dłuższy czas milczeliśmy i tylko raz po raz wydawałem z siebie zadowolone pomruki. Gdy pracował nad moimi nogami byłem kompletnie rozluźniony i wiedziałem jedno. Nie wstaję. Już nigdy. Niestety niedługo potem przestał i poklepał mnie po łydce.

– No, koniec tego dobrego. Mam nadzieję, że się podobało.

– Jesteś najlepszy – zamruczałem zadowolony i przewróciłem się na plecy, patrząc na niego. Był moim prywatnym cudem. – Dziękuję – wyszeptalem.

– Nie ma za co. Cieszę się, że na coś się przydałem. – Położył się obok mnie i przytulił się do mojego boku.

– Idziemy spać? – zapytałem po chwili milczenia, a on tylko pokiwał głową, jednak żadne z nas nie ruszyło nawet palcem.

– To jaki plan na jutro, ostatecznie? – ponownie się odezwałem, ale już znacznie ciszej.

– Postaram się wszystko załatwić jak najszybciej, a potem zobaczymy. W razie czego jestem pod telefonem, ale wątpię, żebym wyrobił się przed piętnastą – odpowiedział zmęczonym tonem.

– Okej, to ja wykombinuję coś na wieczór, a szczegóły dogramy jak wrócisz. Zobaczymy, jak bardzo zmęczony będziesz.

– Jasne, dzięki – rzucił niemrawo i stłumił ziewnięcie, po czym wstał i zaczął ogarniać wszystko na około.

– Zostaw to. Posprzątam jutro rano. Nastaw budzik, żebyśmy wstali na czas i idziemy spać, bo już ledwo na oczy widzę. – W odpowiedzi pokiwał głową, a ja pociągnąłem go w stronę mojej sypialni. Rzuciłem drugą przyszykowaną poduszkę na łóżko i sam padłem zaraz za nią. On zgasił światło i doczłapał się do łóżka, po drodze potykając się o stół. Nie było co się dziwić, był tu pierwszy raz. Moment później poczułem, jak wślizguje się obok mnie pod kołdrę i przytula się do mnie, szepcząc *dobranoc*. Mogłem zdecydowanie się do tego przyzwyczaić.

Radek został u mnie na kilka dni, ale niestety jutro rano miał pociąg powrotny. Została nam ostatnia noc. Zaledwie kilka krótkich godzin i znów będę go widywał głównie przez komunikatory internetowe. Siedział na kanapie w siadzie skrzyżnym z laptopem na kolanach i zawzięcie coś czytał, przygryzając wargę. Wpatrywałem się w niego, cały czas ciesząc się tym, że jeszcze mam go na wyciągnięcie ręki.

– Możesz nie wgapiać się tak we mnie? To się robi trochę przerażające, wiesz? – mruknął pod nosem, nie odrywając oczu od ekranu.

– Spadaj. Muszę się nacieszyć zanim mi znikniesz – odpowiedziałem bez skrępowania. Gdy to usłyszał, westchnął głośno i po chwili zamknął laptopa, odkładając go na bok.

– Dobra, jestem zdecydowanie za bardzo przekupny, ale takie teksty na mnie działają – powiedział ze śmiechem. – No to co robimy w nasz ostatni wspólny wieczór?

– Ostatni wspólny wieczór? – powtórzyłem ze ściągniętymi brwiami, a on tylko przewrócił oczami i wydał z siebie poirytowane sapnięcie.

– Tymeck, błagam cię. Wiesz, o co mi chodzi, więc nie komplikuj tylko mów, co mamy w planach.

– Co powiesz na jakiś mały wypad na pożegnalną kolację? Mogę próbować coś ugotować, ale... – zacząłem, a on słysząc słowo *ugotować* zaniósł się śmiechem.

– Nie, nie. Lepiej, żebyś znowu nie próbował. Nie chcemy dzisiejszego wieczoru zaliczyć pożaru.

– Dzięki, ja ciebie też – mruknąłem. – Jeszcze się nauczę gotować, zobaczysz!

– Odgrażaj się dalej, ale to powinienes ostrzegać sąsiadów o zagrożeniu. Chyba, że ostrzegasz mnie przed zatruciem. – Przy ostatnim podrapał się ostentacyjnie po brodzie, udając, że się zastanawia.

– Wiesz, że jak się zirytuję, to faktycznie sam gdzieś pójde i cię tu zostawię, nie? – odgryzłem się.

– Jasne, jasne. Zresztą, mam już klucze, sam też mogę gdzieś iść. – Wyszczrzył się.

– Dobrze. – Wstałem i poszedłem szukać jakichś ubrań. Gdy stałem przy szafie, poczułem jak oplata mnie ramionami i kładzie mi podbródek na ramieniu. Był ode mnie nieco niższy, więc musiał ewidentnie stanąć na palcach. Trochę mnie to rozbawiło, ale nie dałem po sobie niczego poznać.

– No, Tymeck, no... – szepnął i zaczął całować mnie za uchem. – Daj spokój. Ja się tylko z tobą droczę. No proszę cię...

– O co niby mnie prosisz? – rzuciłem tak chłodno, jak umiałem, upajając się chwilą. Zawsze, kiedy próbował się przymilać, był jak skruszony kociak na mojej łasce, gotowy zrobić wszystko, żeby dopiąć ostatecznie swego i przekonać mnie do swojego pomysłu albo jakoś udobruchać.

– Nie bądź zły. Obiecuję, nie będę więcej nabijał się z twoich anty–umiejętności kulinarnych. Proszę. – Po raz kolejny rzucił zawoalowany przytyk i żeby jakoś to przykryć, znów pocałował mnie za uchem, zahaczając po drodze zębami o jego płatek. Nie mogłem dłużej się opierać.

– Okej – powiedziałem i odwróciłem się, obejmując go w pasie. – No to gdzie chciałbyś iść?

– Nie wiem. Teraz naprawdę wszystko brzmi dobrze.

– No to ubieraj się, idziemy do siedemdziesiątki – zdecydowałem.

– Gdzie? – Spojrzał na mnie i uniósł brwi.

– „Club70”. Bardzo fajnie miejsce, zobaczysz. – W odpowiedzi skinął głową i wyplątał się z moich ramion, podchodząc do torby i wygrzebując z niej rzeczy. Zatrzymał się jednak w połowie i zmierzył mnie uważnym spojrzeniem.

– Nie będzie tam karaoke, prawda? – zapytał podejrzliwie.

– Nawet jakby było, to co z tego?

– Ty nie umiesz śpiewać – odpowiedział takim tonem, jakby to była najgorsza zbrodnia, a ja spojrzałem na niego z ukosa.

– Ty też nie – burknąłem.

– Ale ty bardziej!

– Uno, ja cię chyba dzisiaj... – zacząłem, ale ostatecznie tylko westchnąłem ciężko i postanowiłem, że nie dam się wyprowadzić z równowagi w nasz ostatni wieczór. – Nie ważne. Przebieraj się i wychodzimy. – Chyba wyczuł rezygnację w moim głosie, bo po chwili mruknął niezadowolony.

– No dobra. Ja też nie umiem – mówiąc to, nie patrzył na mnie i grzebał dalej za czymś do ubrania, kucając nad torbą. Widząc to, uśmiechnąłem się mimowolnie i podszedłszy do niego, cmoknąłem go w czubek głowy.

– Nie ma karaoke. Jest za to hardoteka, czyli przyjemny wieczór przy dobrym starym rocku. Może być?

– Jasne. Dla mnie bomba. Daj mi dziesięć minut i możemy lecieć. – Zgarnął szybko ciuchy oraz kosmetyczkę i poszedł do łazienki. Szczerze mówiąc, to zaciekała mnie ta kosmetyczka, ponieważ, z tego, co pamiętam, jedna już stała na pralce. Wślizgnąłem się za nim do łazienki i

zobaczyłem, jak wyciąga kosmetyki do makijażu. Patrzałem na niego osłupiały, aż nasze spojrzenia spotkały się w lustrze. – No nie patrz tak na mnie.

– Nie podejrzewałem cię o tapetę – rzuciłem złośliwie.

– Bardzo zabawne. Słuchaj, nie chce mi się cały wieczór zastanawiać czy nie zsunęła mi się jakaś bransoleta albo siedzieć w koszuli z długim rękawem. Dla własnego komfortu psychicznego chcę chociaż trochę je zakryć – wytłumaczył wyraźnie podirytowany. W tym momencie nawet nakładanie podkładu na przedramiona mu nie szło. Nie chciałem aż tak wyprowadzić go z równowagi. Poczułem się winny. Podszedłem i zabrałem mu tubkę z ręki, wylewając sobie trochę mazistej substancji na palce i delikatnie wsmarowując ją w jego przedramiona, starając się zrobić to łagodnie, żeby nie doprowadzić do wybuchu niechcianych emocji. To wciąż był jego czuły punkt. Nawet, jeżeli wszystkie te rany zagoiły się lata temu, to psychicznie, najgłębsze z nich wciąż były szeroko otwarte. Uśmiechnąłem się delikatnie do niego, wciąż rozmasowując podkład na jego rękach.

– Przepraszam. O tym nie pomyślałem.

– Nie, to ja przepraszam. Nie powinienem się tak denerwować. Nic nie zrobiłeś – powiedział wpatrując się w nasze ręce. Po chwili zachichotał i na jego usta wypłynął nieśmiały, ale ciepły uśmiech. – Z jakiegoś powodu, za każdym razem, gdy dotykasz moich blizn, robisz to z takim... nie wiem... Tak ostrożnie i ze skupieniem. Co dziwne, uspokaja mnie to.

– Chyba po prostu musisz zacząć traktować je tak, jak ja. Jako pamiątkę z przeszłości i przykre wspomnienie. Nic więcej. Nie oszpecają cię ani nie ujmują ci niczego. Są częścią ciebie. Tej niepokromionej całości, która zawróciła mi w głowie – nakreśliłem mu spokojnie mój sposób myślenia, a on tylko pokiwał głową i spojrzał na mnie z wdzięcznością. Wreszcie przytulił się do mnie szybko i rzucił.

– Dzięki ci Panie, za ten twój wybuch wtedy w szpitalu. Najlepsza rzecz, jaka mnie spotkała.

– Mnie też – dorzuciłem i klepnąłem go w pośladek. – A teraz, ty moja *najlepsza rzecz*, pośpiesz się wreszcie.

Niecałą godzinę później siedzieliśmy w klubie nad piwem. Nie rozmawialiśmy dużo. Każdy z nas był pogrążony w swoich myślach. Trochę to było smutne, że nasz ostatni wieczór spędziliśmy nie będąc nawet w stanie poprowadzić normalnej rozmowy. Zaczęły mnie dopadać różne wątpliwości. Jeszcze przez najbliższe trzy lata będę musiał jakimś cudem utrzymać związek na odległość. Nie należałem do ludzi rozrywkowych ani nawet za bardzo towarzyskich. Miałem kilkoro znajomych i jednego przyjaciela jeszcze do czasów liceum, ale ostatnio nawet z nim rozmawiałem dość rzadko.

To nie tak, że unikałem ludzi, ale po prostu jakoś to wszystko uciekało mi przez palce. Nie byłem typem człowieka wiecznie przesiadującego na czacie. Kiedyś może było inaczej, ale po śmierci Grzeška wycofałem się z wszelkich interakcji towarzyskich i tak po prostu zostało. Bałem się, że Uno szybko znudzi się i zostanę sam z poczuciem winy, że nie dość, że nie umiałem utrzymać związku, to jeszcze na pewno jakoś odbiłoby się to na nim, a tego już bym nie przeżył. Nagle poczułem klepięcie w dłoń i podniosłem głowę. Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że musiałem odpłynąć na dłużej.

– O czym ty tak zawzięcie myślisz? – zapytał Uno z rozbawieniem wymalowanym na twarzy.

– O niczym ważnym – odpowiedziałem szybko. Chyba za szybko.

– Wal – powiedział z ciężkim westchnięciem.

– Dobra... Myślisz, że się nam uda? Związek na odległość i w ogóle. W tym moje zawody i wyjazdy, obozy treningowe... To jeszcze trzy lata.

– Tymek... Dlaczego psujesz piękny wieczór? No i dlaczego zakładasz, że nam się nie uda? Damy radę. Nie mieszkam w Urugwaju tylko w Gdyni, a ty nie siedzisz w Timbuktu tylko w Warszawie. Daj sobie spokój. Jestem upartym skurczybykiem. Dorwałem faceta, który akceptuje moją popieprzoną przeszłość bez żadnych „ale” i zachowuje się przy mnie normalnie, a do tego ma ładną, seksowną dupę. Nie wypuszczę cię tak łatwo. Siedzimy w tym razem, jasne?

– *Seksowną dupę mówisz?* – Uniosłem jedną brew, a on tylko przewrócił oczami.

– Tylko to wyłapałeś z tego, co powiedziałem?

– Nie, ale muszę mieć jakieś priorytety, nie? – odpowiedziałem takim tonem, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie, na co on parsknął śmiechem.

– No tak, czego ja się spodziewałem? – wyspał pomiędzy oddechami. – Zaczął ci się urlop. Masz przed sobą na razie tylko jedno zawody gdzieś w trakcie i rehabilitację. Myślisz, że nie będziemy kombinować, jak to wykorzystać?

– Będziemy. Na pewno będziemy – szybko przyznałem mu rację. Kiedy patrzałem, jak siedzi rozluźniony, z podciągniętymi rękawami, włosami związanymi z tyłu w coś, co chyba miało przypominać jakiś koczek i śmieje się w najlepsze, wiedziałem jedno. Ten skurczybyk już zaskarbił sobie moje serce. Bałem się, że poszło mu za szybko, ale taka okazja nie trafia się w życiu dwa razy. Uno był mój, a ja zamierzałem z tego korzystać. Teraz i tak długo, jak tylko będę mógł.

Moje zmartwienie

Kiedy żegnałem się z nim na dworcu, ścisnąłem go mocno i powiedziałem ze ściśniętym gardłem.

– Dbaj o siebie. I jedz. Błagam cię, jedz.

– No przecież jem... – zaczął, ale kiedy zobaczył mój wzrok, ucichł.

– Uno, myślisz, że nie widzę? Jesz, ale kiedy myślisz, że nie patrzę, to mierzysz jedzenie takim spojrzeniem, jakbyś szykował się na spożycie trucizny albo gorzej. Po prostu... Jedz, okej? Nawet, jeżeli ci się to nie podoba.

– Dobra, uspokój się. A jak będziesz mnie tak dalej ścisnął to pociąg odjedzie beze mnie – rzucił z kwaśnym uśmiechem i wywinął się z moich objęć, ostatecznie nie dając mi żadnego zapewnienia.

– Uno – stęknąłem na wpół błagalnie na wpół ostrzegawczo, ale nic to nie dało. W ostatniej chwili odwrócił się jeszcze i dodał.

– Nie martw się. Pa. – Niestety brzmiał przy tym na winnego. Świetnie, teraz na pewno nie będę się martwił, prawda?

– Kurwa – mruknąłem pod nosem i patrzyłem za oddalającym się pociągiem. Miałem przed sobą tydzień na ogarnięcie głowy i przygotowanie się psychicznie do wyjazdu.

Powtarzałem sobie, ile tylko się dało, że będzie dobrze. Uno to przecież rozsądny facet. Może i z problemami, ale jednak rozsądny. Poza tym ma rodzinę. Na pewno jakoś da sobie radę, a ja na spokojnie pojedę się z nim spotkać, jak tylko wrócę z zawodów. Niestety rozmowy z nim nie napawały mnie optymizmem. Zawsze zręcznie uciekał od tematu, a ja nie czułem się komfortowo stawiając go pod ścianą, więc milczałem. Powtarzałem sobie raz po raz, że wytrzymam. Przecież to nic takiego. Wytrzymam na bank... Ostatecznie nie wytrzymałem. Na wszelki wypadek kupiłem dodatkowy bilet i już spakowany pojechałem do niego, mając cichą

nadzieję, że po prostu wsiądzie ze mną w samolot i będę miał go pod ręką. Spotkaliśmy się na mieście w jednej z kawiarni na Świętojańskiej.

Siedziałem naprzeciwko niego i nie zdejmowałem z niego badawczego spojrzenia. Schudł. Może nie było to wiele, może dwa lub trzy kilo, ale ostatnio byłem wyczulony na takie zmiany u niego. Nauczyłem się go uważnie obserwować i reagować w porę, jeżeli tylko pojawiały się jakieś symptomy nawrotu choroby. Większość ludzi nie ma tylu nawrotów, ale w jego przypadku, czasem nawet trzy, cztery razy do roku, dlatego mam wrażenie, że nie jest do końca dobrze leczony. Nie mniej jednak, nie miałem zamiaru w to ingerować, tylko pomagałem, jak mogłem. Niestety, czekał mnie trzytygodniowy wyjazd na zawody i szczególnie teraz nie chciałem spuszczać go z oczu.

– Uno, proszę cię, jedź ze mną – zaproponowałem mu, niemal błagalnym głosem.

– Błagam cię, co ja będę tam robił? Daj spokój – starał się mnie za wszelką cenę zbyć, ale coś mi mówiło, że on wiedział, że ja doskonale zdaję sobie sprawę z jego stanu zdrowia.

– Możesz wziąć wszystkie te swoje tomiszczą potrzebne do twoich badań. Miałbyś co robić, kiedy ja będę na treningach, a podczas głównych treningów i zawodów może byś mi tak pokibicował? – dorzuciłem zachęcająco.

– Tymek, nie. Wiem, o co ci chodzi i nie. Nie musisz mnie pilnować na każdym kroku – zirytował się.

– Uno – jęknąłem, po czym zniżyłem głos. – Ja się po prostu martwię. Czy to źle, że chcę żeby wszystko było w porządku?

– Tymek, nie wyciągaj tej karty. Nie mam zamiaru poddać się tym twoim słówkom. Wiem, że się martwisz i dziękuję, ale musisz mi pozwolić na trochę luzu. Wiem, że nie jestem w najlepszej formie, ale zaufaj mi, poradzę sobie z tym. Zanim wrócisz będzie po wszystkim, okej? Muszę sam dać sobie z tym radę, dobrze?

– To nie tak, że ci nie ufam. Po prostu się martwię, ale masz rację. Nie mogę ciągnąć cię ze sobą wszędzie. Będiesz dzwonić?

– Jasne, że będę. Nie bój żaby, ani się obejrzysz, będziesz z powrotem i skoczmy na jakąś dobrą kolację – powiedział lekko. Pochyliłem się nad nim i pocałowałem go. Miałem tylko nadzieję, że miał rację.

Poleciałem sam. Czekwały mnie ostatnie treningi i zawody. Całość odbywała się w słonecznym Madrycie. Być może i zwiedzanie byłoby całkiem przyjemne, ale treningi w tym upale nie koniecznie mnie zachwyciły. Jediną zaletą było to, że płynnie posługiwałem się językiem hiszpańskim. Mogłem go trochę odkurzyć i poćwiczyć rozmowy. W sumie mógłbym też rozmawiać po hiszpańsku z Radkiem, ale poza szczególnymi momentami, jakoś nigdy nie bardzo korzystaliśmy z naszej znajomości języków obcych. Czasem w łóżku któreś z nas używało pieszczotliwych określeń głównie po hiszpańsku, bo trzeba było przyznać, że działało to podniecająco na nas obu.

Dzień za dniem treningi stawały się coraz bardziej uciążliwe. Nie byłem pewien czy to kwestia tego, że byłem w środku urlopu, czy moja choroba zrobiła jakieś postępy, ale byłem wycieńczony. Trener widocznie zauważył moją kondycję, bo trzy dni przed zawodami kazał mi przystopować i skupić się na rehabilitacji oraz przygotować psychicznie do zawodów. Byłem mu za to bardzo wdzięczny, szczególnie, że przez kilka ostatnich dni Uno nie odzywał się do mnie. Nie odbierał telefonów ani nie odpowiadał na SMS-y czy wiadomości na Internecie. Martwiło mnie to. Były trzy opcje. Numer jeden – był zajęty. Numer dwa – czymś go ostatnio uraziłem i nie chce ze mną rozmawiać, co zdecydowanie mi się nie podobało. No i w końcu istniał jeszcze cień szansy, że jednak nie podołał i wylądował w szpitalu, a co za tym idzie miał utrudniony kontakt z kimkolwiek i na bank nie chciał się do tego przyznać, nawet, jeżeli miał szansę napisania do mnie jednego, głupiego SMS-a.

Nienawidziłem niepewności i bezsilności, a tak właśnie czułem się teraz. Nie byłem pewny, co się dzieje i czułem się bezsilny wobec wszystkiego. Nie mogłem zwyczajnie wsiąść w samolot i polecieć do niego, porzucając udział w zawodach. Jeżeli chciałem mieć jakkolwiek szansę na start w Olimpiadzie, musiałem tu być. To nie tak, że sport był ważniejszy od niego.

On był teraz moim priorytetem. Jeżeli coś będzie się działo, to jestem w stanie rzucić wszystko i jechać za nim, ale póki próbował zapewniać mnie o tym, że wszystko jest w najlepszym porządku, chciałem próbować osiągnąć swój cel. W takim więc nerwowym nastroju minął mi niemal cały ostatni tydzień. Również podczas wyścigu myślałem nie o zwycięstwie, a o nim. O tym, żeby jak najszybciej znów być blisko niego i upewnić się, że wszystko jest w porządku. Myśl o nim tak napędzała mnie do działania, że nie widziałem moich przeciwników, nie widziałem dobrze toru ani nie słyszałem dopingujących tłumów. Biegłem i dopiero, gdy przebiegłem metę zorientowałem się, co się dzieje. Po kilku sekundach zwolniłem i zatrzymując się rozejrzałem się dookoła.

Tłum krzyczał, zawodnicy dalej biegli, a trener stał z wybałuszonymi na mnie oczami. Przez chwilę bałem się, że coś pokręciłem i wciąż miałem biec, ale każdy kolejny zawodnik zatrzymywał się przede mną. W końcu dobiegli do mnie koledzy z drużyny, którzy również mieli okazję dziś pobiec i niewiele myśląc wzięli mnie na ręce i zaczęli podrzucać. Nie bardzo wiedziałem, co się dzieje, dopóki nie zobaczyłem słowa „record” na jednym z billboardów.

Moje zamieszanie

Pobiłem rekord ustanowiony na tych zawodach kilka lat wstecz. Nie myślałem, że to w ogóle było możliwe, a już na pewno nie w moim obecnym stanie.

– Tymon, co to miało być? Słaniasz mi się na treningach i ledwo stoisz, a teraz co? – Usłyszałem kpiący głos trenera, biegnącego do nas truchcikiem. – Dobry bieg, chłopcy. Wszyscy świetnie się spisali.

– Dziękujemy, trenerze – odpowiedzieliśmy chórem, a chłopcy w końcu postawili mnie na ziemię. Dopiero wtedy poczułem ogarniające mnie zmęczenie i aż zachwiałem się lekko. Trener podtrzymał mnie i pokręcił głową z dezaprobatą.

– Przybysz, nie mdlej przed medalami. Dzisiaj masz swoje święto. Jestem z ciebie dumny. Mówię ci, dotrwasz do tych igrzysk, jest coraz lepiej. Teraz będziesz miał zasłużony urlop to odpocznij.

– Jasne, dzięki trenerze. Obiecuję, że dopóki mogę, dam z siebie wszystko – odpowiedziałem naprędce i zacząłem kierować się do miejsca, gdzie powoli zbierali się wszyscy zawodnicy.

Przechodzący obok ludzie gratulowali mi sukcesu, a do mnie to wciąż nie dochodziło. Nawet, gdy stałem na podium z medalem i kwiatami, nie mogłem pojąć tego, jak udało mi się to zrobić. Niemal do końca dnia działałem jak na autopilocie. Szatnia, prysznic, autokar do hotelu, kolacja, toasty i rozmowy, szybki wywiad z dziennikarzami, kilka uścisków dłoni i wreszcie upragniony spokój. Gdy tylko wszedłem do hotelowego pokoju, padłem na łóżko i nie miałem już na nic siły. Niestety w tej chwili rozdzwonił się mój telefon. Licząc na to, że może jednak dzwoni Uno, chwyciłem za słuchawkę, ale niestety dzwonili moi rodzice. Wysłuchałem więc cierpliwie wszystkich gratulacji i innych miłych przymiotników na mój temat, po czym kazali mi *grzecznie odpoczywać*. Tak, jakbym miał siłę na cokolwiek innego. Nawet pakowanie się zostawiłem na kolejny dzień. Mimo iż wyruszyliśmy wcześniej rano, wolałem zrobić to

potem. Zdażyłem nastawić budzik na trzecią rano i pogapić się chwilę w okno. Nie wiem nawet, kiedy zasnąłem.

Obudził mnie dopiero jazgot wydobywający się z mojego telefonu. Na około było ciemno. Paliła się jedynie blada lampka obok mojego łóżka. Nie pamiętam, żebym ją zapalał, ale postanowiłem się tym kompletnie nie przejmować. Rzeczywiście nie było powodu, bo zastałem obok niej notatkę od trenera: „Nie dawałeś znaku życia, więc wszedłem. Nie spóźnij się na zbiórkę i nie śpij tak następnym razem”. Gdy nikt nie patrzył, trener był dla nas jak ojciec, karmił nas jak małe dzieci, dbał o to, żebyśmy chodzili wyspani, nie lubił, gdy któryś z nas dotykał alkohol i potrafił rzucić ciepłym słowem. Oczywiście to była nieoficjalna wersja, którą każdy z nas znał, ale milczał o niej zawzięcie.

Według oficjalnych danych był surowym sukinsynem. Pozwalaliśmy wszystkim w to wierzyć. Tymczasem złożyłem koc, którym mnie przykrył i rozejrzałem się wokoło. Nie wypakowałem zbyt wiele rzeczy, więc tylko pozbierałem ciuchy z treningu i zawodów, po czym wzięłem długi odprężający prysznic i zebrałem wszystkie kosmetyki z łazienki. Ubrałem się i zrobiłem ostateczną rundkę po pokoju, sprawdzając wszystkie szafki. Upewniwszy się, że wszystko zabrałem, wzięłem torby i zszedłem na dół do lobby. Jak się okazało, byłem pierwszy. Zerknąłem na zegarek i zauważyłem, że jest ledwo po piątej. Do zakończenia zbiórki pozostało około dwudziestu minut i większość drużyny nie zbierze się raczej do tego czasu. Pojawił się natomiast trener mówiąc, że jest mile zaskoczony, że kogokolwiek widzi tak szybko, po czym zaciągnął mnie na przyspieszone śniadanie. Zazwyczaj nie jadałem z nim posiłków, więc było to dla mnie lekko krępujące, ale nie wypadało mi odmówić.

– Zajadaj Tymon, marnie wyglądasz.

– Oj, proszę nie przesadzać. Nie jest źle.

– Tymek, mówię serio. Słuchaj, weź dłuższy urlop. Zostało ci jeszcze trzy tygodnie, weź cztery albo pięć i odwiedź dobrego lekarza. Osiągasz świetne wyniki, jak nigdy. Naprawdę jestem dumny z twoich osiągnięć, ale martwią mnie z kolei twoje wahania kondycyjne. Raz

tryskasz energią i bijesz rekordy, a potem chwiejesz się i słaniasz na nogach. Potrzebujesz dobrego odpoczynku i sprawdź czy to nie jest nic poważnego.

– Trenerze, ja doskonale wiem, co to jest. Lepiej nie będzie, ale póki co nie powinno być gorzej.

– Nie powiedziałeś mi nigdy, co ci jest. Tylko raz dzwoniłeś i panikowałeś, że wszystko rzucasz i niedługo przestaniesz chodzić, ale na razie to widzę, że z chodzeniem radzisz sobie świetnie – rzucił ironicznie.

– Poza moim lekarzem i rehabilitantem wiedzą tylko dwie osoby i nie chcę tego zmieniać – powiedziałem stanowczo.

– Dla dobra twojego i drużyny wolałbym wiedzieć – rzucił zmęczonym tonem.

– Dobra, ale to nie wyjdzie poza tę rozmowę. – Poczekałem cierpliwie, aż skinął głową. – Mam dystrofię mięśniową Beckera. Powoli zanikają mi mięśnie począwszy od nóg i bioder. Całość postępuje raczej powoli, więc powinienem do igrzysk dociągnąć. Może nawet trochę dłużej.

– Ja pierdziele i słyszę o tym teraz? Normalny jesteś? A gdyby na treningu coś się stało?! – podniósł głos, a ja pokręciłem ze śmiechem głową.

– Za wcześnie na takie krzyki. Właśnie dlatego nic nie mówiłem, żeby nie siał trener paniki. Wszystko gra. Wiem, ile mogę i będę walczyć do samego końca, żeby móc jak najwięcej i jak najdłużej – zapewniłem go. Widać, że nie było mu to wszystko w smak, ale postanowił nie komentować dalej mojej sytuacji i skinął głową.

Aż do końca dnia nie odezwał się do mnie ani słowem. Dopiero, kiedy na lotnisku zaczynaliśmy rozchodzić się każdy w swoją stronę, trener złapał mnie i powiedział z wycelowanym we mnie placem.

– Pamiętaj, nie widzę cię tutaj przez najbliższych pięć tygodni. Zrozumiano?

– Tak jest! – odkrzyknąłem i pokręciłem głową z niedowierzaniem. Taki urlop to ja rozumiem, ale nie wierzę, że go dostałem. Zaczynałem dostrzegać niewielkie korzyści płynące z bycia chorym.

Nasze spotkanie

Prosto z lotniska pojechałem do swojego mieszkania i gdy tylko ogarnąłem wszystkie niezbędne rzeczy, pobiegłem na dworzec i kupiłem bilet na najbliższy pociąg do Gdyni. Niestety dotarłem tam już po dwudziestej trzeciej, więc wizyta w domu Radka odpadała. Chyba tylko cudem, na szybko znalazłem nocleg w jednym z pobliskich hosteli i postanowiłem przeczekać do rana. To była prawdopodobnie najdłuższa noc w moim życiu. Przez długi czas, mimo ogromnego zmęczenia, nie zmrzyłem oka. Martwiłem się o niego cholernie, a on jak na złość dalej milczał. Na przemian kimając, na przemian wierząc się w łóżku, dotrwałem do ósmej rano, po czym wstałem, umyłem się i doprowadziłem do względnie normalnego stanu tak, żeby nikt nie uciekał z krzykiem widząc mnie na ulicy.

Wciąż denerwując się niemiłosiernie, wyszedłem z budynku i ruszyłem na autobus, jadąc najpierw do najlepszego baru mlecznego w okolicy, mając nadzieję, że już będzie otwarty. Na szczęście był, tak więc zamówiłem na szybko jakieś tosty i zacząłem męczyć śniadanie. Kiedy wreszcie wsiadłem w autobus mający mnie zawieźć niemal pod jego dom, czułem, jakbym zaraz miał zemdleć z nerwów, choć do końca nie wiedziałem, dlaczego. Było już po dziesiątej, gdy stanąłem przed docelowym budynkiem i wziąłem głęboki oddech, po czym nacisnąłem dzwonek. Drzwi otworzył jego ojciec.

– Tak? – zapytał patrząc na mnie podejrzliwie.

– Dzień dobry, nazywam się Tymon Przybysz, szukam Radka – powiedziałem krótko i czekałem na jego reakcję. Zmarszczył brwi i odpowiedział chłodno.

– Nie ma go, wyjechał na urlop. – Na te słowa krew się we mnie zagotowała. Wiedziałem, że nie planował żadnego urlopu, a już na pewno nie w takim stanie, w jakim był.

– Proszę nie udawać. Jest w szpitalu, prawda? – rzuciłem czując narastającą złość. *Cholera!*

Trzeba go było nie zostawiać samego!

– W jakim szpitalu? Co pan mówi? Nie wiem, kto panu takich bzdur naopowiadał, ale... – zaczął się bronić, ale było widać, że dość niepewnie i nieudolnie próbował maskować zdziwienie. Przerwała mu kobieta, która jak mniemam była macochą mojego chłopaka.

– Co się dzieje? O co tu chodzi? – zapytała, patrząc to na mnie, to na męża.

– Nic, nic, kochanie. Właśnie tłumaczę temu panu, że U... Radek jest na urlopie – powtórzył, tym razem z większym zacięciem i spojrzał na mnie złym wzrokiem.

– Naprawdę, proszę pana, obaj wiemy, że Uno jest w szpitalu. Spodziewałem się tego, ale nie chciał mnie słuchać... – Ja również zacząłem się nakręcać, ale kobieta szybko mi przerwała.

– Tymek, prawda? – Spojrzała na mnie zaciekawiona, a mi ze zdziwienia odjęło mowę, więc pokiwałem tylko głową.

– Znasz go? – wydukał jej mąż.

– Nie, ale Uno dużo o nim mówił – powiedziała i posłała mi ciepły uśmiech, na co spojrzałem na nią z wdzięcznością. – Proszę wejść, nie będziemy przecież rozmawiali w drzwiach – dorzuciła szybko i wpuszczając mnie do środka, zaprowadziła mnie do salonu proponując coś do picia. Grzecznie odmówiłem i z niecierpliwością oczekiwałem na wieści o Radku.

– Jestem Natalia, a to mój mąż Arek. Nie wiem czy Uno mówił cokolwiek, ale jestem jego macochą. Mimo to mamy raczej dobry kontakt – zaczęła, gdy usiedliśmy naprzeciwko siebie na kanapach.

– Tak, sporo o pani opowiadał. Nie tylko o pani zresztą, o panu również sporo mówił. – Na te słowa kobieta uśmiechnęła się szeroko, natomiast jej mążonek spochmurniał.

– Podejrzewam, że nie wyraził o mnie najlepszej opinii – burknął pod nosem, chociaż było widać, że trochę go ta myśl bolała, ale pokręciłem głową.

– Myli się pan. Owszem, mówił o raczej ciężkich początkach, ale nigdy nie wypowiadał się o panu źle. Raczej zawsze wyrażał podziw dla pańskiej pracy, a poza tym nie raz wspominał

jakieś wypadki czy rozmowy z panem – uspokoiłem go szybko. Wyglądał na zdziwionego, ale zadowolonego z tego, co właśnie usłyszał.

– A skąd pan wie o jego pobycie w szpitalu? – zapytał, zmieniając nieco temat.

– Domyśliłem się. Tego się obawiałem szczerze mówiąc i dlatego przyjechałem to sprawdzić, bo nie odpowiadał na wiadomości ani nie odbierał telefonów i nigdy nie oddzwaniał... Teraz już wiem, czemu. Kiedy wyjeżdżałem, nie był w najlepszym stanie i chciałem, żeby pojechał ze mną. Miałbym go na oku i jakoś byśmy tego uniknęli, ale najpierw się wypierał, a potem poprosił o zaufanie, twierdząc, że da sobie z tym radę sam. Cóż. Nie wyszło – westchnąłem ciężko. Oboje moich rozmówców wpatrywało się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Nie podejrzewałam, że wasza znajomość jest na takim etapie. Uno nie jest raczej skory do zwierzeń, więc znam tylko urywki informacji. Mogłam się domyślić, skoro tak często o tobie mówi – powiedziała w zamyśleniu.

– Znam mniej więcej zarys jego przeszłości i nauczyłem się już rozpoznawać symptomy, jakie miewa na początku nawrotów. Chciałem go uchronić i tym razem, ale się nie udało... Wiedzą państwo może czy istnieje chociaż cień szansy, żebym mógł go w najbliższej przyszłości zobaczyć? – Spojrzałem na nich z nadzieją, licząc, że jest jeszcze jakaś możliwość zorganizowania takiej wizyty.

– Dobrze pan trafił. Mamy dziś umówione widzenie. Myślę, że da radę jakoś pana z nami podczepić. – Ku mojemu zaskoczeniu odezwał się ojciec mojego chłopaka. Spojrzałem na niego z wdzięcznością i wydukałem ciche *dziękuję*.

– Proszę przestać mi mówić per *pan*. Czuję się z tym strasznie nieswojo. Samo imię wystarczy – powiedziałem w końcu ze słabym uśmiechem.

– Jasne. Dziękuję. Właściwie to powinniśmy się już zbierać, bo mogą być korki, a jest w Gdańsku na Srebrzysku. Zabierzemy pana... cię, od razu.

– Dziękuję bardzo. Ja po prostu martwię się o niego. Jednak lubię mieć z nim stały kontakt
– wymruczałem pod nosem, nieco zażenowany.

– Oczywiście, rozumiemy. Jesteś chyba pierwszą osobą, której zwierzył się ze swoich problemów. Wszystkim znajomym bliższym i dalszym kazał nam mówić, że jest gdzieś na urlopie. Musisz być naprawdę wyjątkowy.

– Nie, to on jest wyjątkowy. Tak długo jak będzie chciał mnie znosić będę gdzieś obok, ale z naszej dwójki to on jest tym unikalnym i niepowtarzalnym .– Uśmiechnąłem się szeroko na samą myśl o nim, a jego rodzice wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Widocznie dotarło do nich, co tak naprawdę dzieje się między mną a ich synem.

Czekałem na korytarzu już od pół godziny. Jego rodzice rozmawiali z nim w jego sali. Lekarz będący na porannym dyżurze wyraził zgodę na moją wizytę, ale ten, który przyszedł teraz nie patrzył już na mnie tak przychylnym okiem. Moja wizyta miała być dla Uno niespodzianką, więc umówiliśmy się, że jego rodzice nie pisną ani słówkiem o tym, że czekam na swoją kolej i jestem tuż obok. Niestety, kiedy oni wyszli i wreszcie mógłbym spokojnie porozmawiać z własnym chłopakiem, drogę zagroził mi lekarz, uparcie twierdząc, że teraz Radek ma ustaloną porę obiadu, a później będzie koniec wizyt, więc mogę spróbować umówić się na za trzy tygodnie. Zdecydowanie nie było mi to na rękę.

– Proszę posłuchać, gwarantuję, że wszystko przy mnie zje i nawet pan nie zauważy, że tam jestem – upierałem się.

– O nie. On nie jada przy ludziach. Ma duży problem z personelem medycznym, a co dopiero przy kimś *obcym*. – Nieprzyjemnie podkreślił ostatnie słowo, a we mnie aż zawrzało.

– Nie chcę kwestionować pańskich kompetencji, panie doktorze, ale może czytałby pan dokładnie kartę swojego pacjenta. Przy mnie jada normalnie – wycodziłem przez zęby. Uno widocznie musiał usłyszeć naszą małą wymianę zdań, bo wyszedł z sali i spojrzał po nas obu, po czym rozbił wielkie oczy.

– Tymek, co ty tu robisz? – powiedział zdziwiony, ale na pewno nie niezadowolony.

– A jak myślisz? Przyjechałem do ciebie – odpowiedziałem od razu. – Schudłeś. – Zmierzyłem go spojrzeniem, a on założył ręce na piersi i prawie szeptem burknął sarkastycznie pod nosem *no shit, Sherlock*, po czym dodał głośniejsze.

– Dzięki za stwierdzenie oczywistego. Jeszcze jakieś komentarze do mojego wyglądu? – Spojrzał na mnie spode łba, ale spadające mu z nosa okulary sprawiły, że i tak wyglądał uroczo.

– Tak, dopóki twoja koścista dupa nie wróci do normy, będę na ciebie wołał kościotrup – powiedziałem z udawaną powagą. Zarówno lekarz, jak i jego rodzice nie zdejmowali z nas bacznych spojrzeń, chociaż po ich minach mogłem zobaczyć, że nie bardzo podobają im się moje odzywki.

– Och, jakie to romantycznie. Zawsze o tym marzyłem – rzucił z ironicznym uśmiechem Radek, po czym westchnął i jego uśmiech stał się ciepły. – Stęskniłem się za tobą.

– Ja za tobą też. Powinieneś dostać w łeb za martwienie mnie. Przed zawodami nie mogłem się skupić i prawie nie spałem ostatnio.

– Już ja sobie wyobrażam, jak ty jadłeś. – Zmierzył mnie karcącym spojrzeniem.

– Jadłem przyzwoicie. Trener mnie pilnował. Zresztą akurat ty nie masz w tym momencie mocnych argumentów w tym temacie – odciąłem się.

– Dobra, dobra, ja swoje wiem. Będę musiał mu podziękować. Bywasz gorszy niż blondynka na diecie. A teraz powiedz mi, ile jeszcze mam tu stać i czekać? – Słyszając to przewróciłem oczami, ale mimo to podszedłem do niego i przytuliłem go. Wtulił się we mnie i odetchnął głęboko. – No nareszcie.

– Mhm... – odmruknąłem tylko, ciesząc się chwilą. Niestety zaraz potem odsunął się trochę i spojrzał na lekarza.

– Co dzisiaj jest na obiad?

– Rodzice przywieźli ci gulasz wołowy. Może dasz już radę. – Usłyszawszy odpowiedź, Uno zamyślił się na chwilę i pokiwał nieobecnie głową.

– Spróbuję. Poproszę o dużą porcję, jestem całkiem głodny – powiedział zdeterminowany, na co lekarz zaśmiał się lekko. Naprawdę zaczynałem go nie lubić.

– Ostatnio miałeś problemy z tym, żeby wcisnąć w siebie chociażby mały talerz chudych kotlecików drobiowych, a teraz nagle dużą porcję? Nie wywiniesz się, kolega nie zje za ciebie – odpowiedział twardo lekarz, ale Radek nie dawał za wygraną.

– Poproszę pełny talerz. Akurat gulasz bardzo lubię. Nie chce pan chyba hamować postępów u pacjentów, prawda? On nic nie będzie za mnie jadł. Macie zresztą pielęgniarki, żeby tego pilnować. Mówię panu, ma na mnie niezawodny sposób. Przy nim zjem wszystko i w każdej ilości.

– Już nie kłam – wtrąciłem, za co zostałem obdarowany złym spojrzeniem, ale tylko wyszczerzyłem się w jego kierunku. – Może i w każdej ilości, ale nie wszystko. Nie ma takiej siły, która wmusiłaby w ciebie nawet pół grama melona albo krewetek. Kto normalny nie lubi melona?

– Ja, najwidoczniej, a teraz przymknij paszczę – rzucił w moją stronę, po czym zwrócił się znów do lekarza. – To jak, panie doktorze? Mogę spróbować?

Jego rozstrojenie

Lekarz oczywiście nie miał większego wyboru i wyraził zgodę na jego zdaniem *nieładzko wręcz wielką porcję jak na Radka*. Fakt, że ostatecznie dostał dość spory talerz pełen zdrowego jedzenia, wyglądającego raczej zachęcająco. Najwidoczniej jego macocha miała talent kucharski. Nie czekając dłużej przystąpiliśmy do działania. Kilka razy podczas całego procesu mierzył talerz niechętnym wzrokiem, ale dotrwał do końca bez żadnego marudzenia. Kiedy tylko przełknął ostatni kęs, odchylił się mocno na krześle gładząc się po brzuchu i stwierdził, że czuje się jak piłka, ale mimo to był uśmiechnięty. Niestety nie zostało nam dużo czasu, więc przybliżyłem swoje krzesło, jak tylko mogłem najbliżej i siedząc obok niego, objąłem go. Wtulił się we mnie i trwaliśmy tak w błogiej ciszy, ciesząc się sobą nawzajem. Cmoknąłem go delikatnie w skroń i ścisnąłem mocniej, wiedząc, że czas nam się kończy.

– Martwię się o ciebie – szepnąłem.

– Wiem, przepraszam. Może i powinienem z tobą jechać, ale chciałem udowodnić tobie i sobie, że potrafię nad tym zapanować. Nie wyszło – odpowiedział również szeptem, chociaż w jego głosie wyczułem niebezpieczną nutę zapowiadającą rozklejanie się, a to nie zdarza mu się często.

– Posłuchaj, nie masz o co mieć do siebie pretensji. Nie przyspieszaj niczego, z czasem damy sobie z tym radę, obaj. Jestem tu dla ciebie o każdej porze dnia i nocy. Jeżeli będziesz mnie potrzebował to zostanę tu na Pomorzu. Mam jeszcze długi urlop przed sobą, więc załatwię sobie tutaj gdzieś rehabilitację i będę czekał aż wyjdiesz, okej?

– Dziękuję. Tymek, naprawdę dziękuję... – Był już na granicy łez, a ja zdając sobie sprawę z tego, że nie zostało nam już dużo czasu musiałem uspokoić go jakoś zawczasu. Tak bardzo, jak chciałem pozwolić mu się na spokojnie wypłakać i doprowadzić do ładu, wiedziałem, że czas wizyty niedługo dobiegnie końca. Pociągnąłem go tak, że chwilę później siedział okrakiem

na mnie. Nachyliłem się nad nim i najpierw zacząłem całować go czule w usta czekając aż odpowie na pieszczotę. Kilka sekund później siedzieliśmy spleceni ze sobą, wymieniając czule leniwe pocałunki. Kilka słonych kropeł poleciało mu po policzkach, ale szybko je scałowałem, co zaowocowało chichotem z jego strony. Szczerze mówiąc liczyłem na taką reakcję.

– Już lepiej? – zapytałem cicho, a on tylko pokiwał głową i wtulił się głębiej w moje ramię. W takich chwilach chciałem nigdy go nie puszczać i móc ochronić przed całym światem, ale dobrze wiedziałem, że poza swoimi momentami nie potrzebował żadnej ochrony i świetnie radził sobie sam. – Jak mnie nie będzie to postaraj się chociaż połowę tego zjeść, okej?

– Postaram się, ale co ja poradzę, że apetyt mi wraca tylko, jak ciebie widzę? – odparł z półuśmiechem. – Wiesz, chcę zrezygnować z doktoratu tutaj.

– Co? Czemu? Przecież... – zacząłem protestować, ale szybko mi przerwał.

– Nie chciałem ci nic mówić, dopóki nie będę miał pewności, a ostatnio dostałem kilka maili z potwierdzeniem... Dostałem się na doktorat na Uniwersytecie Warszawskim. Jak wyjdę to poszukam tam mieszkania.

– Po co ci mieszkanie? – Spojrzałem na niego z niezrozumieniem, na co on uniósł jedną brew i spojrzał na mnie z ironicznym uśmiechem.

– Gdzieś muszę mieszkać.

– Przecież ja mam mieszkanie. Wiem, że nie jest największe, ale myślę, że spokojnie się zmieścimy – powiedziałem takim tonem, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie, ale zaraz potem zreflektowałem się. – Znaczący... Jeśli chcesz.

– Chcę. Dziękuję. To w sumie rozwiązuje dwa problemy. Szukania czegoś w dobrej lokalizacji i braku czasu dla siebie nawzajem, jak już obaj wrócimy do codziennych obowiązków. Tak to chociaż będę wracał do domu, w którym ty jesteś.

– Brzmi jak bajka. Nie mogę się doczekać – wymruczałem, całując go za uchem i podnosząc się niechętnie. – Twój lekarz zaraz dostanie białej gorączki, powinienem się zbierać. Walcz, Uno i niedługo się widzimy.

– Jasne. Mówisz, że masz długi urlop? Za tydzień wychodzę – powiedział z determinacją w głosie.

– Uno – jęknąłem. – Nie przyspieszaj niczego, bo to na dłuższą metę nie pomaga.

– Mam dobrą motywację. Obiecuję, że szybko stanę na nogi. Co dziwne, zawsze jak jesteś w pobliżu mam ochotę na kebsa – rzucił, a ja odpowiedziałem śmiechem i cmoknąwszy go ostatni raz w usta, wyszedłem ze stołówki, z ciężkim sercem kierując się w stronę dyżurki, pod którą stali jego rodzice wraz z lekarzem.

Jego rodzice czekali na mnie ze wszystkowiedzącymi uśmiechami, a lekarz mierzył mnie podejrzliwym spojrzeniem.

– Wszystko zjedzone, ale sądząc po pańskiej minie, już pan to wie, panie doktorze. – Skinąłem mu głową i odwróciłem się, nieco zażenowany do rodziców mojego chłopaka.

– Dobra... Przyznaję się, podsłuchiwałam. – Niemal pisnęła pani Natalia i rzuciła mi się na szyję. Niepewnie oddałem uścisk. – Wreszcie Uno sobie kogoś znalazł. Kibicuję wam chłopaki, ale jak go skrzywdzisz, to skrócę cię o głowę i wykastрую na miejscu.

– Nie mam zamiaru, proszę pani. Mam raczej odwrotny plan – zapewniłem ją, na co uśmiechnęła się od ucha do ucha i machnęła ręką.

– Dajmy sobie spokój z tymi formalnościami, Natka jestem, a teraz chodź. Czas wracać – mówiąc to pociągnęła mnie za sobą w stronę wyjścia, a jej mąż podreptał za nami chichocząc pod nosem.

Przez całą drogę byłem zagadywany przez nich oboje i robiło mi się coraz bardziej głupio. Przy niektórych pytaniach byłem naprawdę zakłopotany. Chcieli wiedzieć *dostłownie* wszystko. Starąłem się jakoś dyplomatycznie wybrnąć z sytuacji i nie opowiadać o szczegółach naszego życia erotycznego. No cóż, cieszyłem się, że takie posiadaliśmy, ale nie oznacza to, że od razu miałem dzielić się pikantnymi szczegółami, szczególnie z jego rodzicami. Jego macocha zachowywała się jak psychofanka. Najwidoczniej kręciło ją słuchanie o gejach i bała się do tej

pory, że Uno przez swoje problemy nikogo nie znajdzie, co zaowocowało eskalacją euforii na wielką skalę.

Ostatecznie zostałem zaproszony na obiad, z czego chciałem się jakoś wymiksować, ale nie udało mi się. Tak więc, gdy tylko dotarliśmy do domu, zostałem zagoniony do stołu, posadzony na wygodnym krześle i kiedy chciałem pomóc, zostałem obrzucony oburzonym spojrzeniem. Już dawno nie byłem u nikogo gościem, więc dziwnie czułem się siedząc i patrząc jak na stole pojawiają się kolejne naczynia, sztuce i serwetki. O dziwo nakrycie było na cztery osoby. Widocznie zauważyli, że jestem tym zdziwiony, bo szybko Natalia pospieszyła z wyjaśnieniami.

– Karol zaraz będzie w domu. – Skinąłem na to niepewnie głową, a ona tylko westchnęła.

– Młodszy brat Uno. Nie lubią się, więc podejrzewam, że nawet o nim nie wspomniał.

– Szczerze, to nie przypominam sobie... – zacząłem ostrożnie.

– Oni zawsze drą ze sobą koty, od dziecka, a Karol jest teraz w trudnym wieku i to niczego nie ułatwia.

– Niestety jestem jedynakiem, więc w tym temacie nie bardzo mogę się wypowiadać.

– Wiesz... On nie jest w stanie zrozumieć, że Uno nie miał tak łatwego życia, jak on. Poza tym nie wiem, dlaczego, ale zrobił się strasznym homofobem. Podejrzewam, że to ci jego tak zwani znajomi. No i zawsze lubił się naśmiewać z imienia brata. Gdyby tylko wiedział, że miał się nazywać Dobromir, ale kategorycznie odmówiłam nazwania tak dziecka – zaśmiała się krótko. – Jak niby miałabym do niego wołać? Dobrus? Tragedia. Mój mąż ma takie dziwne zapędy.

– Gdyby to ode mnie zależało, to nazywałby się Budzigniew. Przynajmniej pasowałoby mu do charakteru – wciął się pan Arek.

– Tu ci muszę przyznać rację... Ale i tak nie nazwałabym tak syna. Absolutnie nie – podkreśliła wyraźnie ostatnie zdanie, celując widelcem w męża.

– Jak się trafi następny to go nazwę Tworzymir, jeśli nie przestaniesz się tutaj rozwodzić nad imionami – rzucił ze zwycięskim uśmiechem pan Arkadiusz, a jego żona tylko przewróciła oczami i sapnęła niezadowolona. – A teraz siadamy i jemy, bo stygnie. Na młodego nie ma co czekać. I tak nigdy nie przychodzi na czas.

– Racja, smacznego. Jeszcze tylko doniosę sałatkę – dodała Natalia odwracając się na pięcie i szybko znikając w kuchni.

Moje przejęzyczenie

Po niespełna dziesięciu minutach dołączył do nas młodszy brat mojego chłopaka. Wyglądał niemal jak jego kopia o parę lat wstecz. Nie było mowy o żadnej pomyłce, ale co ciekawe, w życiu bym nie powiedział, że są podobni do ojca. Obrzucił mnie tylko spojrzeniem i nic nie mówiąc, usiadł do stołu i zaczął jeść. Dopiero po paru minutach wskazał na mnie obojętnie widelcem i rzucił od niechcienia.

– Kto to? – Zdecydowanie nie było to pytanie do mnie. Oburzona mina jego matki trochę poprawiła mi humor.

– Karol! Zachowuj się! To Tymek, partner Uno – powiedziała z jakąś taką dziwną dumą w głosie, chociaż wciąż nie znała mnie za dobrze i nie bardzo mogłem wymyślić jakikolwiek powód, dlaczego mogłaby być z tego dumna czy chociaż zadowolona.

– Kolejny pedał. – Chłopak mruknął pod nosem, we mnie zawrzało, chociaż starałem się trzymać nerwy na wodzy, a jego rodzice wyglądali jakby nie mogli się zdecydować czy są zli czy rozczarowani.

– Karol, nie powinieneś w ogóle używać takich określeń, a już w ogóle w stosunku do gości ani do brata – powiedział ostro jego ojciec, mierząc go spojrzeniem, ale ten tylko wzruszył ramionami.

– Przecież to prawda. Biedna ciota nie umie sobie poradzić z tak *ciężkim* życiem to jeszcze ściągnęła sobie fagasa – odciął się z ociekającym ironią głosem. Pan Arek od razu chciał coś odpowiedzieć, ale nie wytrzymałem i wciąłem mu się.

– Po pierwsze, nie będziesz, a już na pewno nie przy mnie, nazywał mojego partnera ciotą. Pomijając, że jest świetnym facetem, jest twoim starszym bratem i to wymaga chociażby odrobiny szacunku. – Tu chciał mi coś odszczekać, ale nie pozwoliłem sobie przerwać. – Po

drugie, Uno nie miał tak łatwo w życiu jak ty, więc może trochę zrozumienia? I tak poradził sobie z tym lepiej, niż większość.

– Nie miał tak łatwo jak ja? Proszę cię! Mamy tych samych rodziców. Co mogło być niby aż tak źle? – oburzył się, a ja spojrzałem niepewnie na jego rodziców. Nie miałem pewności, czy młody wie, że Natalia nie jest biologiczną matką Radka.

– Karol, przecież wiesz, że on pierwsze kilkanaście lat mieszkał ze swoją mamą... – zaczęła delikatnie Natka.

– I co z tego? Co w tym takiego, no? Nie dogadywali się, a on robi z siebie do teraz ofiarę, żeby wszyscy nad nim skakali! – krzyknął chłopak, a ja straciłem panowanie nad sobą. Być może poczuł się w pewien sposób odtrącony, gdy Uno potrzebował więcej uwagi, ale to niczego nie usprawiedliwiało.

– Jakbyś się czuł, gdyby twoja matka powiedziała ci, że chciałyby, żebyś nigdy się nie urodził? – zapytałem patrząc mu w oczy, a on ponownie wzruszył ramionami.

– To raczej słabo możliwe.

– No właśnie. On nie miał tego luksusu. Każdego pieprzonego dnia słuchał o tym, jakby wszystkim było lepiej, gdyby nigdy się nie urodził. Własna matka powtarzała mu latami, że nie może na niego patrzeć i wolałaby, żeby go nie było. Myślisz, że co? To jest łatwe i przyjemne?

– W tym momencie w pomieszczeniu nastąpiła kompletna cisza, a ja zdałem sobie sprawę, że powiedziałem za dużo. Myślałem, że o tym wiedzą. Wszyscy lub chociażby jego rodzice, ale po ich minach można było wywnioskować, że nie mieli bladego pojęcia. Karol siedział z otwartymi ustami, wgapiając się we mnie nieustannie, Natalia zakryła dłonią usta i w jej oczach widziałem zalążki łez, a jej mąż wpatrywał się usilnie w stół, najwyraźniej ciężko o czymś myśląc. W końcu podniósł na mnie wzrok. Był wściekły.

– To prawda? – zapytał krótko.

– Ja... – zacząłem się jękać. Nie powinienem był w ogóle tego mówić, ale widząc jego spojrzenie, westchnąłem z rezygnacją i skinąłem głową, po czym dodałem cicho. – Myślałem, że państwo wiedzą.

– A to suka. Jak mogła... Do mojego syna, do jasnej cholery! – krzyknął bardziej do siebie i uderzył pięścią w stół, na co jego żona momentalnie zareagowała.

– Nie było cię tam! Nie masz prawa teraz się wyżywać, sam zostawiłeś z nią dziecko, bo tak ci było wygodniej! – krzyknęła w jego stronę, a ja czułem się bardzo nie na miejscu, będąc świadkiem takiej sceny rodzinnej. Szczególnie, że dopiero dziś ich tak faktycznie poznałem. Czułem się temu wszystkiemu winny. Po chwili rozziewającej ciszy, pan Arek spojrzał na swoją żonę z rozpaczą wymalowaną na twarzy i znacznie zszedł z tonu.

– Nie wiedziałem – powiedział cicho i głos mu się zatrzęsął. – Gdybym wiedział, to w życiu bym go z nią nie zostawił. Po tym, jak go zobaczyłem wtedy w szpitalu, to podejrzewałem, że coś było na rzeczy, ale nie myślałem, że do tego stopnia i że to przez nią... Przez nią i przede mną.

– Proszę pana... – zagadnąłem spokojnie, tak by zwrócić na siebie uwagę. Spojrzał od razu w moją stronę, ale dopiero po chwili miałem pewność, że patrzy na tyle przytomnie, żeby dotarło do niego to, co powiem. – Nie powinienem był tego mówić. Byłem przekonany, że państwo wiedzą o wszystkim. Ja sam nie znam wielu szczegółów, ale opowiedział mi, jak ogólnie to wyglądało. Z tego, co wiem, to na początku wizyty w szpitalu wyglądał zdecydowanie gorzej, więc to dobrze, że nie widział go pan od razu. On nie ma do pana o nic pretensji ani żalu. Jestem tego pewien. Nie było mu łatwo, ale teraz jest dobrze. Ma dom i normalną rodzinę. Gołym okiem widać, jak państwo o niego dbają i przez to, co było wcześniej, teraz docenia tę troskę, jak nikt inny. Gniew teraz nic nie pomoże.

– Może i nie pomoże, ale nie zrozumiesz tego, Tymek. Zostawiłem syna, *własne dziecko*, odszedłem i nie dałem mu jakiegokolwiek szansy na kontakt. Przechodził piekło z matką i był przekonany, że ojciec też go nie chce... Co to robi ze mnie za potwora?

– Nie jest pan potworem. Nie mógł pan wiedzieć, co pańska była żona zrobi. Ani on, ani ja, ani chyba nikt inny nie wini pana za próbę ułożenia sobie życia na nowo po nieudanym małżeństwie – starałem się mu to tłumaczyć, jak umiałem, aż w końcu skinął głową delikatnie. Prawdopodobnie wciąż się ze mną nie zgadzał, ale dopuścił do świadomości to, co powiedziałem. Chyba faktycznie powinienem zostać psychologiem.

– Dobrze, zostawmy na razie ten temat – powiedziała powoli Natalia, otrząsając się z letargu. Rozejrzała się wokoło, jakby próbowała sobie wszystko przypomnieć i poukładać, aż w końcu odezwała się ponownie. – Karol, zajmij się czymś. Kochanie, idź i odpocznij, ogarnij się trochę. Tymek, wiem, że jesteś gościem i przepraszam, ale czy mógłbyś mi pomóc posprzątać po obiedzie?

– Oczywiście, żaden problem – zreflektowałem się i wstałem za nią. Większość z nas nie zjadła za wiele, ale wszyscy stracili widocznie apetyt. Zacząłem zbierać ze stołu kolejne naczynia. Większość z nich wciąż była prawie pełna. Miałem wrażenie, że to przeze mnie. Kiedy wszystkie talerze, półmiski i sztucce były już w kuchni, chciałem się zabrać za zmywanie, ale poczułem, jak Natka łapie mnie za rękę.

– Spokojnie, zaraz to zrobię. Tymek, nie zadręczaj się. Dobrze, że nam o tym powiedziałeś. Kiedyś w końcu musieliśmy się dowiedzieć, bo wieczne domyślanie się też wykańcza człowieka – powiedziała łagodnie, gładząc mnie uspokajająco po przedramieniu.

– Ale nie ja powinienem był to powiedzieć. To była jego decyzja. Widocznie nie chciał, żeby ktokolwiek obwinił się o to, co się stało. Mógł to powiedzieć w każdej chwili. Myślę, że on nie będzie dla mnie tak wyrozumiały – rzuciłem w odpowiedzi. Byłem zrezygowany i zły na siebie. Wiem, że on też będzie. Nie chciałem go zawieść.

– Nawet, jeśli na początku nie będzie zadowolony, to myślę, że zrozumie. W razie czego masz nas po swojej stronie. Postaramy się jakoś to mu wytłumaczyć, okej?

– Jasne, dziękuję – odpowiedziałem cicho, a ona przytuliła się do mnie szybko i poklepała po plecach.

– Tak w ogóle, to dziękuję – uśmiechnęła się do mnie, zabierając się za zmywanie.

– Za co? – Spojrzałem na nią bez zrozumienia.

– Za usadzenie jednego syna i wsparcie dla drugiego. Uno zawsze wszystko w sobie dusi i wmawia wszystkim naokoło, że jest w porządku i radzi sobie. Ale niestety to nie zawsze jest prawda.

– Wiem. Jest też strasznie uparty. Dlatego się boję. Jeśli się uprze, to prędko mi nie wybaczy, a ja chyba zdążyłem po drodze za bardzo się przyzwyczaić do naszych codziennych rozmów i do widoku jego w dresach, koszulce z krótkich rękawkami, a najbardziej do tych jego okularów, które wiecznie zsuwają mu się z nosa. – Uśmiechnąłem się pod nosem na samą myśl.

– Koszulce z krótkim rękawem? Nawet w domu najczęściej zakłada te z długim, chyba, że jest już bardzo gorąco – powiedziała z niedowierzaniem, patrząc na mnie przenikliwie. Wzruszyłem ramionami.

– Czasem wciąż ma problemy z tymi bliznami, ale tłumaczę mu nieustannie, że to nic nie zmienia i ubieranie się na cebulkę nie ma sensu. Przynajmniej, jak jesteśmy we dwoje.

– Nie myślałam, że to będzie możliwe. Nie wiem, jak to zrobiłeś, ale dziękuję – powtórzyła, a ja pokręciłem głową.

– Nic właściwie nie zrobiłem. To jakoś tak samo poszło – wytłumaczyłem lekko zażenowany. Ja naprawdę w tym wszystkim nie miałem swojego udziału. O wszystkim ostatecznie decydował on. W tym momencie zdałem sobie sprawę, jak bardzo zdążył okręcić mnie sobie wokół palca.

Moja wina

Niedługo potem pożegnałem się z nimi i wyszedłem. Jakiś czas kręciłem się po mieście próbując się trochę uspokoić. Wiedziałem, że Uno nie będzie zadowolony, gdy usłyszy, co zrobiłem. Nie udało mi się wyładować na tyle, na ile bym chciał, więc skoczyłem szybko do hostelu i zabrawszy swoje rzeczy, pojechałem do domu rodziców. Myślę, że powinni się ucieszyć z mojego przyjazdu, bo ostatnio rzadko u nich bywałem. Rozmawialiśmy przez telefon czy przez Skype, ale przy napiętym grafiku nie było czasu na odwiedziny. Wszedłem jak najciszej przez bramkę i podszedłem do drzwi, starając się je otworzyć możliwie bezszelestnie. Widziałem palące się w kuchni światło, co oznaczało, że oboje są w domu i zapewne jedzą teraz późną kolację. Nie było żadnego sygnału, żeby mnie zauważyli, więc zdjąłem buty, a torbę rzuciłem przy drzwiach zaraz obok nich. Przed wycieraczką leżał nasz pies i widząc mnie, poderwał się na równe nogi. W ostatniej chwili zdążyłem zgarnąć go z podłogi tak, żeby nie narobił hałasu. Na szczęście nie był duży, więc bez problemu mogłem go trzymać na rękach. Gdy zdążył się chociaż trochę nacieszyć, postawiłem go z powrotem i wszedłem do kuchni, stając w drzwiach.

– Dobry wieczór! – rzuciłem z uśmiechem i obserwowałem, jak moja mama rzuca na oślep sztućce i przewracając krzesło, biegnie się przytulić. To było bardzo w jej stylu. Była zawsze energiczna, przyjazna i niesamowicie dotykalska. Uwielbiała się przytulać czy mieć jakiś kontakt fizyczny z bliskimi podczas rozmowy czy czasem ot tak. Co mnie zdziwiło, ojciec również wstał i przytulił mnie po męsku, poklepując po plecach. To był ewenement. Tata był dokładnym przeciwieństwem mamy. Stonowany i poważny. Wszystkich trzymał na dystans. No, może poza żoną. Mama zawsze wiedziała, jak do niego trafić. Najwidoczniej wziął sobie do serca mój ostatni sukces z zawodów, jeżeli na powitanie zrobił coś więcej niż uścisk ręki.

– Siadaj, kochanie, siadaj do stołu, zaraz ci coś podam. Na pewno jesteś głodny. Na ile zostajesz? Powiedz, że nie na weekend, bo jak Boga kocham, skrócę cię o głowę – mówiła szybko, a na końcu sapnęła niezadowolona patrząc na mnie wyzywająco. W odpowiedzi parsknąłem cichym śmiechem i pokręciłem głową.

– Nie, nie, mam. Spokojnie. Mam teraz urlop. Myślę, że posiedzę tu minimum dwa tygodnie. Może do miesiąca. – Słyszac to, moja mama pisnęła zadowolona i podstawiając mi pod nos talerz pełen bigosu domowej roboty, cmoknęła mnie w czubek głowy.

– No nareszcie, syn na miejscu. Jesteśmy z ciebie dumni. Byłeś świetny. Znajomi też nie mogą się nachwalić – trąkotała zadowolona, ojciec uśmiechał się pobłaźliwie, patrząc na nią z ukosa, a ja starałem się tego nie komentować i spokojnie jadłem. Doskonale wiedziałem, że mama chwali się dosłownie wszystkim swoim znajomym każdym moim, chociażby najmniejszym sukcesem. Po ostatnich zawodach na bank obrosła w piórka, a wszyscy mają powoli dość. Taka już jest.

– Wiecie... – zacząłem ostrożnie. – Poznałem kogoś i zaczynało się układać, ale dzisiaj chyba ostatecznie to spieprzyłem. Ale jakieś tam szanse są.

– Nareszcie! Czas najwyższy! Myślałam, że już nigdy nie wyjdiesz z tej swojej skorupy, w której się zamknąłeś po Grzesku – powiedziała, po czym zrobiła wielkie oczy i spojrzała na mnie ukradkiem, zakrywając szybko usta dłonią. Grzesiek był swego rodzaju tabu u nas w domu. Nikt nie wspominał jego imienia w obawie, że się rozsypię. Kiedyś może faktycznie by tak było, ale od kiedy Uno wszedł z buciorami w moje życie, temat mojego byłego nagle przestał tak bardzo boleć.

– W porządku, mam. Też tak myślałem. Zdecydowanie nie spodziewałem się, że kiedykolwiek skończę znów w związku, a już na pewno nie z Radkiem. Miałem go za nadętego kretyna, ale mocno się pomyliłem. Tylko chlapanąłem dziś przy jego rodzicach coś, czego nie powinienem. Myślałem, że wiedzą, a okazało się, że to miało być tajemnicą, a to dość delikatna sprawa. On mi tego nie wybaczy – mruknąłem zrezygnowany na koniec.

– Już nawet zdążyłeś jego rodzinę poznać... – rzuciła mama z wyrzutem, a ja spojrzałem na nią przeproszająco.

– To dość długa historia. Jest w szpitalu i musiałem się z nimi zabrać, żeby go odwiedzić, więc mimowolnie musiałem ich poznać – dodałem w gwoli wyjaśnień.

– Oj, a co mu jest?

– Mamuś, na razie nie chcę o tym rozmawiać, okej? – Spojrzałem na nią prosząco, a mój ojciec na szczęście postanowił się wtrącić.

– Nie magluj go. Wszystko powie, jak uzna to za stosowne. Daj chłopakowi trochę prywatności. Słuchaj, Tymek. Jak coś spieprzyłeś, to to napraw, jeśli tylko ci zależy. Jeśli wysypałeś go z czymś delikatnym to może być wściekły, ale nie rezygnuj łatwo. Kiedyś przez cały tydzień, codziennie biegałem do twojej matki z kwiatami, bo była tak zła, że nie chciała się do mnie odezwać. W końcu jej serducho zmiękło.

– Dzięki, tato. Będę się starał, ale może nie być łatwo. Jest bardzo uparty.

– Jest wart twoich starań? – zapytał krótko tata.

– Jest – odpowiedziałem natychmiast.

– No to się staraj i tyle w temacie. – Uśmiechnął się i uciął dyskusję.

Siedziałem w salonie z rodzicami, gdy rozdzwonił się mój telefon. Spojrzałem na wyświetlacz i w gardle stanęła mi gęsia skóra. Szybko przeprosiłem rodziców i poszedłem na górę, do mojego starego pokoju, w międzyczasie odbierając połączenie.

– Za dobre sprawowanie i grzeczne jedzenie wszystkiego mam telefon na wieczór. Teraz, jak już i tak wiesz, to mogę przynajmniej zadzwonić i pomarudzić. – Usłyszałem od razu w słuchawce.

– To świetnie – rzuciłem trochę na wymus. – Słuchaj, musimy pogadać. – Po tym w słuchawce zapadła cisza. Wreszcie się odezwał.

– Nie mów, że chcesz zrywać...

– Nie, ale po tym co usłyszysz, ty możesz tego chcieć – powiedziałem ciężko.

– Co zrobiłeś? – zapytał prosto z mostu, a w jego głosie dało radę dosłyszeć niebezpieczną nutę.

– Mogłem powiedzieć o parę słów za dużo o tym, co było z twoją matką... – przyznałem niechętnie. Znowu odpowiedziała mi cisza.

– Zrobiłeś *co*?! – wydusił w końcu takim tonem, że już miałem pewność, że mam przesrane jak stąd do wieczności.

– Nie wiedziałem, że oni tego nie wiedzą i twój brat mnie wkurzył, i już nie panowałem nad tym... Uno? Uno, jesteś tam? – Na próżno gadałem do telefonu. Rozłączył się. Zwyczajnie po chamsku się rozłączył. Próbowałem kilkakrotnie się do niego dodzwonić, ale odrzucał każde połączenie. W końcu napisałem mu SMS-a „Proszę, zadzwoń. Daj mi wytłumaczyć”. Ale pozostało to bez odzewu. W pewnym momencie do mojego pokoju zajrzał tata i spojrzał na mnie pytająco, a ja tylko skinąłem głową, dając odpowiedź na nieme pytanie. Miałem przesrane i to bardzo. Czekałem niemal do pierwszej rano, ale nie oddzwonił. Ani tego dnia, ani przez kolejny tydzień.